

KONKRETY

nr 22

**O szpitalu
wojewódzkim**

6

**Legniczanie
o Legnicy**

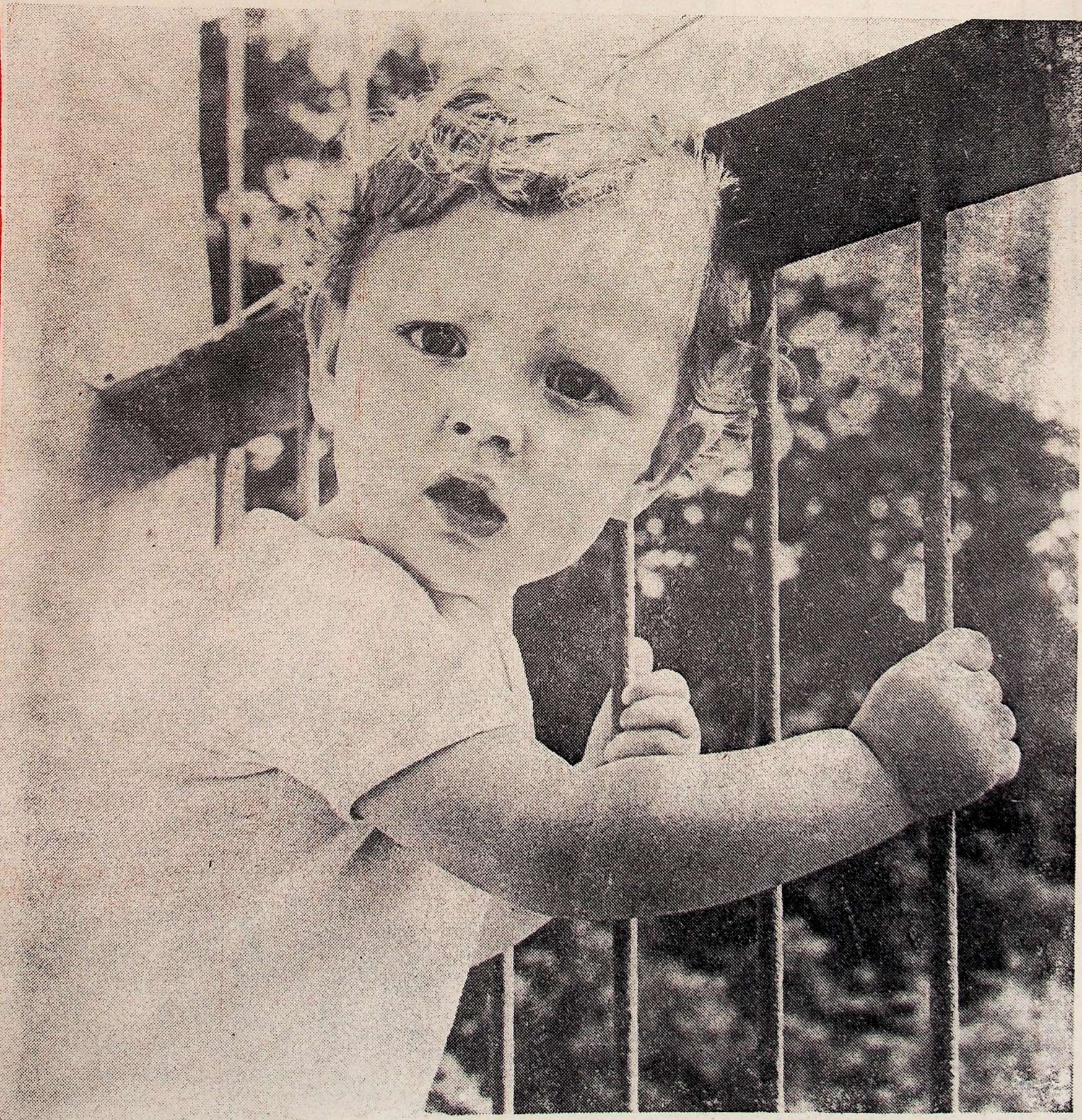
7

**Olimpijczycy
z Lubina**

9

**Ajent
w matni**

13



● **Z GOSPODARSKĄ WIZYTĄ** przebywał (27 bm.) w Jaworze i Krotoszycach I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak interesując się szczególnie działalnością organizacji partyjnej, związków zawodowych i administracji gospodarczej w jaworskich Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych. Podczas spotkania z Egzekutywą Komitetu Gminnego partii w Krotoszycach omówiono m. in. dotychczasowe osiągnięcia rolnictwa w gminie oraz trudności w jego dalszym rozwoju.

● **PRZODUJĄCY STRAŻACY I AKTYWISCI OSP** spotkali się w piątek 23 bm. z okazji swego dorocznego święta. W spotkaniu uczestniczyli m. in. sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Henryk Kubiak i wicewojewoda Zdzisław Barczewski. Najbardziej zasłużonych udekorowano odznaczeniami państwowymi oraz odznakami regionalnymi i resortowymi. Złoty Krzyż Zasługi otrzymał Mieczysław Lamasz — emeryt. Srebrne Krzyże Zasługi: Franciszek Lis — komendant SP w Paszowicach, Wiesław Wawrzonkowski — kierownik Biura Zarządu Wojewódzkiego ZOSP, Stanisław Bartłomiejczyk — emeryt i Roman Guzik — komendant SP w Warcie Bolesławieckiej. Brązowym Krzyżem Zasługi odznaczono Waldemara Jakubowskiego — dowódcę oddziału ZSP w Głogowie.

● **DZIAŁALNOŚCI IDEOWO-WYCHOWAWCZEJ** w środowisku pracowników państwowych gospodarstw rolnych poświęcona była konferencja zorganizowana 27 bm. w Kunicach przez Legnicki Kombinat Rolny i Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Konferencja połączona była z zakończeniem zajęć w 2-letnich szkołach społeczno-politycznego kształcenia kobiet w zakładach Legnickiego Kombinatoru Rolnego. W czasie konferencji 25 absolwentek tych szkół otrzymało kandydackie legitymacje partyjne.

● **PODSUMOWANO WYNIKI TURNIEJU MŁODYCH MISTRZÓW TECHNIKI I ORGANIZACJI** za rok 1979. W TMMT uczestniczyło 2456 racjonalizatorów, którzy zgłosili 1522 projekty. Ich zastosowanie przyniosło korzyści ekonomiczne w wysokości 139,8 mln zł. I miejsce w konkursie „A” w grupie pierwszej oraz nagrodę 6 tys. zł przyznano Ryszardowi Reichanowi z Prochowickich Zakładów Drobiarskich za projekt pt. „Pulpa paszowa z dodatkiem pierza przy ograniczeniu wody”. Nagrody drugie w tej grupie przypadły zespołom racjonalizatorów z HM „Głogów” i POM Jawor. W Turnieju Młodych Mistrzów Organizacji I miejsce oraz nagrodę 4400 zł w grupie organizacji przemysłowej otrzymał zespół z Prochowickich Zakładów Drobiarskich. Nagrody wręczyli przewodniczący WRZZ Piotr Czaja, przewodniczący ZW ZSMP Zygmunt Bober i wicewojewoda Maria Barańska.

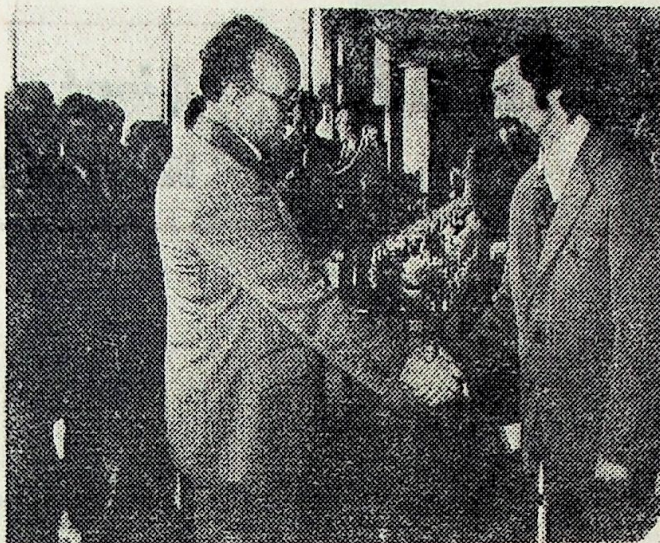
● **I MIEJSCE WE WSPÓŁZAWODNICTWIE PRACY** w grupie jednostek zaplecza technicznego Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych w Katowicach zajęła załoga Zakładu Naprawczego Maszyn „Zanam” w Polkowicach. Natomiast drugie miejsce w grupie jednostek wydobywczych zajęli górnicy „Konrada” w Iwinach.

● **OD 2 CZERWCA NIECZYNNY BĘDZIE ODDZIAŁ DZIECIĘCY** przy ulicy Poselskiej w Legnicy. Lekarz dyżurny przyjmuje w godz. 20—8 rano przy ul. Dworcowej 7.

● **DO POŁOWY CZERWCA** czynna będzie w Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy wystawa plastyki zagłębia miedziowego, organizowana już tradycyjnie przez BWA, Związek Polskich Artystów Plastyków i Muzeum. Swój dorobek przedstawiają plastycy z Legnicy, Lubina, Głogowa i Złotoryi.

W legnickiej Fabryce Przewodów Nawojowych coraz więcej produkuje się na eksport. W roku 1979 na zaplanowane 0,5 mln zł dewizowych wyeksportowano towar za 588 tys. W bieżącym roku plan wzrósł do 1,5 mln zł dewizowych, a w I kwartale wysłano już prawie 60 proc. zamówień. W tej chwili głównymi odbiorcami legnickich przewodów są: Iran, Szwecja, Włochy, Francja, Tajlandia i Maroko. Na zdjęciu: Pracownik magazynu Piotr Herbuś przygotowuje szpule z drutem do wysyłki do Iranu.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Grand Prix IV Diaporamy Dolnośląskiej za najlepszy poziom całości zestawu we wszystkich grupach tematycznych zdobył Andrzej Jaskuła z Lubina (na zdjęciu). W grupie pierwszej: I nagroda — Andrzej Jaskuła i Marian Życzkowski z Lubina za pracę „Ta ziemia do Polski należy”, II nagroda — Jerzy Gazda ze Szczecina („Westerplatte”), dwie III nagrody — Waldemar Frackiewicz z Lubina („Przyroda polska”) i Grzegorz Dryll z Wrocławia („Barwy jesieni”).

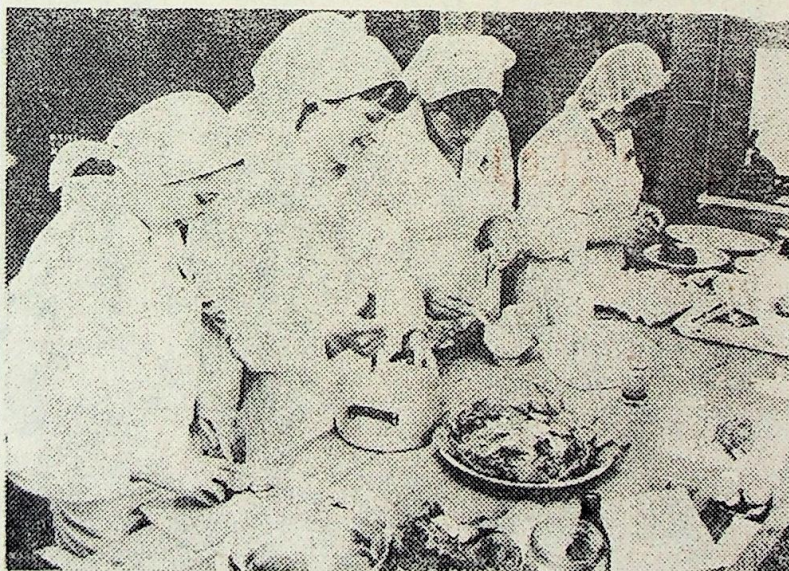
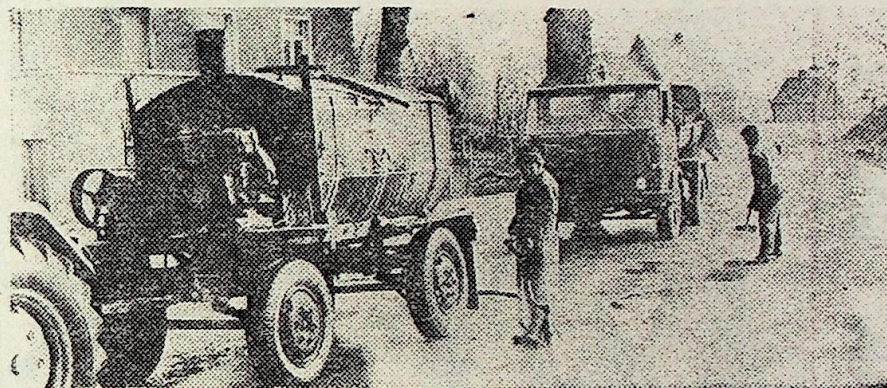
W grupie drugiej: I nagroda — Andrzej Jaskuła („Oferta turystyczna”), II nagroda — Tadeusz Sekuła z Lubina („Dwie stolice”).

W grupie trzeciej: I nagroda — Artur i Robert Baliński z Oleśnicy („Zagubiony”), II nagroda — Andrzej Jaskuła („Impresje”) i III nagroda — Grzegorz Dryll („Słodkie oczy”).

Nagrodę naszej redakcji za walory publicystyczne otrzymał Grzegorz Dryll z Wrocławia za pracę „Słodkie oczy”.

Trwa przebudowa drogi w Piotrowicach. Prace wykonują ekipy Rejonu Dróg Publicznych w Jaworze.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



W Legnicy odbył się w dniach 26—27 bm. V międzywojewódzki konkurs o tytuł: „Najlepszego ucznia w zawodzie kucharz”. Uczestniczyło w nim 24 uczniów ze szkół zawodowych województw: gorzowskiego, jeleniogórskiego, legnickiego, wałbrzyskiego, wrocławskiego. I miejsce zajęła Wiesława Pater z ZSE w Legnicy, II — Bogusława Szusicka z ZSE w Legnicy (obie na zdjęciu z lewej), III — Elżbieta Manecz z ZSZ w Lubinie. (siw)

Fot. Waldemar Sikorski

W środę (28 bm.) podejmowaliśmy w „Konkretach” laureatów konkursu „Szukamy młodych talentów”, zorganizowanego przez naszą redakcję oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy. Na zdjęciu: Magdalena Zaleska, Artur Jackowski, Violetta Sobczyk, Tomasz Wolańczyk i Elżbieta Olejnik (brak Dariusza Frydlewicza — zdobywcy II nagrody).

Fot. Waldemar Sikorski





Fot. Waldemar Sikorski

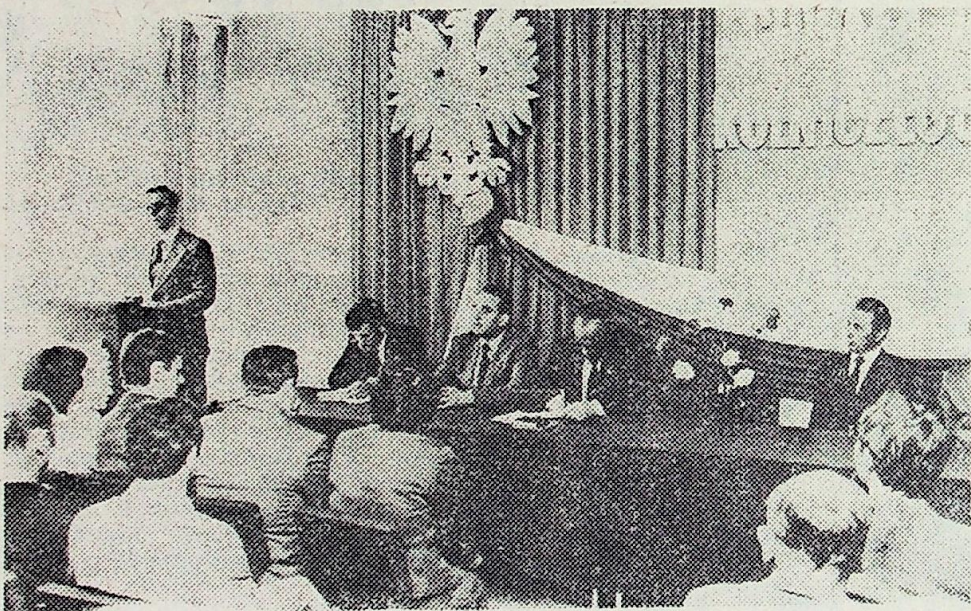
DZIEŃ MATKI

Nikt i nic nie zastąpi matki w wychowaniu dzieci, w życiu każdej rodziny; od matczynej ofiarności i trudu zależy wszystko. Dlatego też partia i rząd podejmowały ostatnio wiele inicjatyw, które ułatwić mają warunki pracy kobiet i prowadzenie domu. Sprawy rodziny są również w centrum zainteresowania wojewódzkiej instancji partyjnej, która zamierza poświęcić tym zagadnieniom jedno z najbliższych posiedzeń plenarnych. Przypomniat o tym I sekretarz KW PZPR w Legnicy, tow. Stanisław Cieślak. Na spotkaniu, jakie z okazji Dnia Mat-

ki odbyło się 26 bm. w Legnicy I sekretarz KW przekazał zebranim, a za ich pośrednictwem wszystkim matkom w województwie wyrazy szacunku i uznania za dotychczasowy trud w wychowaniu młodego pokolenia, najgorętsze słowa wdzięczności i podzięk.

Następnie tow. Stanisław Cieślak udekorował 11 matek odznakami „Za zasługi dla województwa legnickiego”; wśród nich Mariannę Kaczmarek z gminy Żukowice — matkę 10 dzieci (na zdjęciu).

(krzyd)



Fot. Waldemar Sikorski

ROLNICZE ŚWIĘTO

Piąte miejsce w kraju pod względem produkcji towarowej netto z hektara, dynamicznie rozwijająca się specjalizacja na wsi (ponad 1300 specjalistów), coraz powszechniejsza kooperacja, rozwój mechanizacji prac polowych i hodowlanych, budownictwa wiejskiego, agrotechniki — oto bilans osiągnięć naszego rolnictwa, o którym z dumą przypominano w czasie spotkań poprzedzających obchody Święta Ludowego. We wszystkich gminach odbyły się przed tym tradycyjnym majowym świętem otwarte zebrania organizacji partyjnych i kół ZSL, w czasie których mówiono o dalszej intensyfikacji produkcji rolnej, a głównie poprawieniu gospodarki ziemią. Sporo rolniczych głosów dotyczyło usprawnienia działalności usługowej i handlowej na wsi, warunkujących dalszy postęp.

Wiece, akademie lub wieczornice zainaugurowały zaś właściwe już, uroczyste obchody Święta Ludowego we wszystkich gminach naszego województwa.

W obchodach Święta Ludowego w gminie Prochowice — najlepszej w województwie — uczestniczyli sekretarz KW PZPR, tow. Tadeusz Malinowski, wicewojewoda legnicki Zdzisław Barczewski i członek Prezydium WK ZSL, poseł na Sejm

Antoni Samborski. Zwiedzili oni wyróżniające się gospodarstwa, a następnie w klubie „Ruchu” w Kawicach, spotkali się z przodującymi rolnikami (na zdjęciu). Pięciu z nich udekorowano odznaką „Za zasługi dla województwa legnickiego”. W cieszącej się znakomitością osiągnięciami produkcyjnymi gminie Mściwojów gościł natomiast prezes WK ZSL Bolesław Rostkowski.

Obfitowało tegoroczne majowe święto w oryginalne imprezy a także udowodniło trwałość ludowych tradycji. Wcześniej potrafi pracować, potrafił się też świetnie bawić. W Wilkowie (gm. Złotoryja) uczestniczyło w obchodach ponad 2 tys. ludzi! W Szymocinie (gm. Grębocice) w nowo otwartej świetlicy po uroczystej akademii wystąpił kabaret Koła Gospodyń Wiejskich, jedyny tego rodzaju w województwie. W Budziszowie Małym (gm. Wądroże Wielkie) wodził zabawę ludową był sam naczelnik gminy; tamże pasowali się z sobą rolnicy i administracja. W Chobie- ni (gm. Rudna) zorganizowano Dzień Amatorskiego Ruchu Artystycznego, czyli święto kultury wsi polskiej.

W tegorocznym święcie uczestniczyło 20 tys. osób.

Z OBRAD EGZEKUTYWY KW PZPR

Szybki proces uprzemysławiania ziem leżących w granicach dzisiejszego województwa legnickiego spowodował, że przeszły one ogromne przeobrażenia społeczno-gospodarcze, ale wraz z nowymi zakładami i hutami, osiedlami i lasami rosły straty w naturalnym środowisku człowieka. Rosłyby tak dalej i coraz szybciej, gdyby nie energiczne działania podjęte zaraz po reformie administracyjnej przez władze regionu celem zmniejszenia skutków szkodliwego oddziaływania przemysłu — zwłaszcza miedziowego — na przyrodę.

Niemal równo trzy lata temu — w czerwcu 1977 roku — Wojewódzka Rada Narodowa w Legnicy przyjęła „Program ochrony i kształtowania środowiska województwa legnickiego do roku 1990”, który przez rok pierwszy był dobrze realizowany, co potwierdziła ocena dokonana przez Egzekutywę KW PZPR w maju 1978 roku. Niestety, później tempo nieco osłabło, wskutek czego na ostatnim (26 bm.) posiedzeniu Egzekutywy KW dyskusja na ten temat była mniej rado-

CHRONIĆ ŚRODOWISKO!

Zacznijmy jednak od pozytywów, bo przecież to, co powiedzieliśmy parę wierszy wyżej, nie oznacza, iż w walce z zanieczyszczeniami notowaliśmy stagnację. Co cesarskie... A więc konkretne przykłady.

Dążąc do likwidacji źródeł zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego, podjęto modernizację fabryki kwasu siarkowego w HM „Legnica” i wdrożono koncepcję budowy centralnych ciepłowni w większych miastach (dla Legnicy będzie budowana w Pątnowie), znacznie zmniejszyła emisję gazów huta głogowska. W dziedzinie ochrony wód: gotowa jest koncepcja uporządkowania gospodarki wodno-ściekowej, przygotowana budowa zbiornika „Jastrzębnik” na Czernicy, opracowano program budowy wiejskich oczyszczalni ścieków, gotową mamy dokumentację na budowę oczyszczalni i kanalizacji dla wszystkich miast. W latach 1978—79 przekazano 16 urządzeń do oczyszczania ścieków, w tym 3 dla starych zakładów. Dla ratowania ziemi zweryfikowano plany przestrzennego zagospodarowania 11 miast oraz liczne decyzje o lokalizacji inwestycji. Dzięki temu uchroni się przed dewastacją 321 ha gruntów. W latach 1976—80 miały być wykonane zabiegi rekultywacyjne na 2.400 hektarach. Plan ten został wykonany w 172 proc. Przebudowano drzewostan na powierzchni 254 ha, a nawożeniem objęto 5.278 ha lasów. Zalesiono w tej pięcioletce prawie 4 tysiące ha, gdy plan przewidywał 2.867 ha. W roku 1979 zasiedlono w naszym regionie 12 tys. sztuk bażantów. Zaprzestano stosować preparaty typu DDT i środki rtęciowe do ochrony roślin. W tym roku Głogów i Jawor winny przejąć nowe wysypiska. W roku 1979 odzyskano 48 ton makulatury, 24 tony złomu i 77 ton czarnego pieczywa.

Tak z grubszą wygląda rubryka „Ma”, a teraz strona „Winien”: zamiast w roku 1978, dopiero w tym dojdzie do skutku utworzenie Ośrodka Badań i Ochrony Środowiska (jest tylko pracownia przy Wydziale GTiOŚ Urzędu Wojewódzkiego), a kadra „ochroniarzy” działa w sposób mało skuteczny. Dotyczy to również odpowiednich służb KGHM. Dalej: wielu ujętych w owym programie przedsięwzięć do dziś nie zrealizowano, choć miały być wykonane w latach 1978 i 1979, a idzie tu m.in. o hermetyzację procesu technologicznego w cementowni „Podgródzie” i zagospodarowanie stref ochronnych wokół hut. Nakłady inwestycyjne na ochronę powietrza zostały w 1979 roku wykorzystane w 15,3 proc. Niezgodnie z planem realizowane są inwestycje z zakresu ochrony wód. Od roku 1978 z braku li tylko dokumentacji nie wchodzi do planu inwestycyjnego oczyszczalnie ścieków dla Chocianowa, Przemkowa i Miłkowie. Będą mogły wejść dopiero w latach 1981—83. I wreszcie w zbyt małym stopniu zagospodarowujemy odpady przemysłowe i komunalne, stanowiąc za mało odzyskujemy surowców wtórnych.

Egzekutywa KW PZPR zobowiązała wojewodę legnickiego do przedłożenia w terminie do 30 czerwca br. szczegółowego raportu o stanie realizacji uchwały WRN sprzed trzech lat, dyrektora KGHM — do przyspieszenia realizacji inwestycji z zakresu ochrony środowiska w podległych mu zakładach, a dyrektora Zjednoczenia PPGR — do utworzenia wyspecjalizowanej placówki, zajmującej się zapobieganiem szkodliwemu wpływowi rolnictwa na środowisko. Egzekutywa instancji zakładowych i terenowych będą co najmniej raz w roku oceniać stan środowiska naturalnego w rejonach swego działania.

Ponadto Egzekutywa KW PZPR, której obradami kierował I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak, przyjęła koncepcję oddziaływania wojewódzkiej instancji partyjnej na intensyfikację produkcji rynkowej i eksportowej, wysłuchała informacji sekretarzy i dyrektorów GPB i PBMH o sposobie realizacji zaleceń KC PZPR w sprawie umacniania więzi z załogami, oceniła także działalność ośrodków pracy ideowo-wychowawczej w województwie legnickim. (kis)

BAW SIĘ Z NAMI...

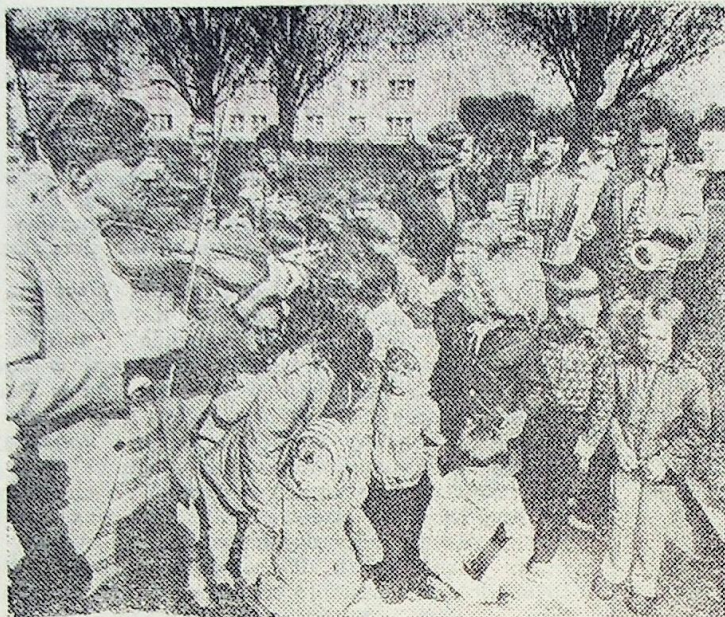
... i z „Konkretami” — pod takim hasłem w sobotę, 24 maja, w Ogrodzie Jordanowskim w Legnicy odbył się festyn dla dzieci i młodzieży. Mimo niezbyt sprzyjającej pogody było to naprawdę udane popołudnie. Nie zawiodła, ciesząc się olbrzymim zainteresowaniem dzieci (co widać wyraźnie na pierwszym zdjęciu), kapela podwórkowa „Felusia”.

Przedstawiciele Inspektoratu Ruchu Drogowego KM MO uczyli najmłodszych użytkowników dróg jak należy prawidłowo jeździć na rowerach po mieście.

W wielkim konkursie rysunkowym pt. „Jak spędzę wakacje?” uczestniczyła prawie setka dzieci. Wszystkie prace były piękne, pełne wakacyjnych marzeń i wszystkie też zasłużyły na nagrody.

Odbył się także turniej piłkarski, w którym główną nagrodę stanowiła piłka ufundowana przez redaktora naczelnego „Konkretów”. Trofeum zdobyła Szkoła Podstawowa nr 10 w Legnicy.

(bef)



Zdjęcia: Waldemar Sikorski



Tradycyjna wymiana pamiątek: kapitan aktorów — Janusz Sykutera wręcza kapitanowi dziennikarzy pieczoną kaczkę (w gęstym korytku). W zamian przyjmie puchar.

REMIS!



Pamiątkowe zdjęcie pogodzonych remisem drużyn...
Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

Uczta piłkarska, fajerwerk strzelecki, niezapomniane widowisko, szczyty wszechstronności — te określenia nie oddają jeszcze w pełni obrazu tego, co działo się 25 maja br. na stadionie KS „Miedzi” w Legnicy. Na pięknej, zielonej murawie, w majowym słońcu, spotkały się zespoły piłkarskie aktorów i dziennikarzy. Kapitanowie drużyn: Jan Sykutera i Krzysztof Dębek śmiało poszli na eksperyment modyfikując nieco tradycyjne jedenastki. U dziennikarzy wystąpiło trzech juniorów: Marcin i Ryszard Łuszczowie oraz Marek Rajmund, natomiast w drużynie Melpomeny — witana z aplauzem przez kibiców — pięć piękna: Krystyna Hebda, Mirosława Olbińska, Danuta Kołaczek i Wiesława Sasiadek. Zasiadł sędzia Jan Boryczko przeraźliwie gwizdnął i rozpoczęła się ostra walka do ostatniej... butelki wyśmienitego piwa. (Butelki tego trunku, tak miłe sercu każdego polskiego piłkarza, zajmowały centralne miejsce na boisku).

Nie sprawdziły się pogłoski, że aktorzy mają „podłożyć się” dziennikarzom za odpowiednie recenzje z przyszłych spektakli. Gra była zacięta, ostra, ale fair. Jeśli nawet atakowano — to głównie uroczymi, jeśli faulowano — to nie były to faule złośliwe... Demonstrowano (a dotyczy to wszystkich zawodników) rzadko spotykaną wszechstronność strzelecką, przy czym nie ograniczono się do dwóch bramek na boisku. Najczęściej strzelano na główną bramę stadionu.

Wiadomo, jaką rangę dla piłkarzy mają „złote buty” przyznawane przez słynny francuski dziennik. Nie zatem dziwnego, że entuzjazm widzów wzбудziła dwójka zdobywców butów. W drużynie dziennikarzy ostatnio po znajomości piękne węgierskie mokaszyny zdobył Zdzisław Wawrzyniak (Polskie Radio), wśród aktorów wspaniałe rybackie buty — Tadeusz Kruszyński.

Ponieważ selekcjoner kadry narodowej Ryszard Kułesza nie mógł przyjechać (bo jak twierdzi red. Ciszewski — buduje nowy zespół ze starszych zawodników), zamiast niego do Legnicy przybył doc. Mamaligga, który poczynił wiele porównań, sporządził wiele notatek z meczu, a te przetworzone przez komputer mogą zrewolucjonizować banki informacji. Bo jeśli np. Wójcickiemu piłka przy stopingu odskakiwała na 5 metrów, to Krzysztofowi Raczkowiakowi zaledwie na 4,93 m. Jeśli Terlecki robił dwa kółka z piłką pod bramką, zanim mu ją odebrano, to Janusz Sykutera zrobił pięć takich kolek i nikt mu jej nie odebrał. I słusznie, czy warto się dyrektorowi narażać? Jeśli Lato w czasie meczu 6 razy niecelnie strzelił na bramkę to Krzysztof Dębek ani razu. Z niecierpliwością zatem oczekiwac będziemy na naukowe opracowanie tych porównań przez doc. Mamaliggę.

Arcyciekawe spotkanie zakończyło się sprawiedliwym podziałem punktów i bramek. Ostateczny wynik brzmiał 7:7, w tym dwie bramki zdobyto systemem zaocznym, a jedną policzono podwójnie. Wprawdzie dziennikarze mieli szansę na zwycięstwo, ale po pierwsze grali osłabieni brakiem redaktora naczelnego „Konkretów”, który — jak twierdzili złośliwie aktorzy — po prostu zrejterował, po drugie — bramki aktorów najczęściej broniły sympatyczne zawodniczki... Więc jak tu strzelać gola...? Pod koniec meczu większość grała już systemem Szarmacha, który stoi cały czas na boisku i znajomym tylko ręką macha.

Zespoły wystąpiły w składach: AKTORZY: Janusz Sykutera — kapitan, Krystyna Hebda, Mirosława Olbińska, Danuta Kołaczek, Wiesława Sasiadek, Roman Kwietko-Bębnowski, Marian Olbiński, Tadeusz Kruszyński, Bernard Szulc, Bogusław Januszewicz, Leszek Jankowski. DZIENNIKARZE: Krzysztof Dębek — kapitan, Krzysztof Raczkowiak, Grzegorz Chmielowski, Maciej Maciejewski, Waldemar Sikorski, Marcin Łuszcz, Ryszard Łuszcz, Jacek Rajmund, Stanisław Gołąb, Jerzy Jaszcak, Zdzisław Wawrzyniak, Jerzy Czeszejko.

Wszyscy bohaterowie spotkania otrzymali piękne pamiątkowe kufle „Konkretów”. Na zdrowie!

BRONISŁAW FREIDENBERG

Dorośli, kiedy przychodzą na próbę, to wiadomo: Podnosisz rękę, mówisz gramy i jest cisza. I grają. A ta kapela, ech, skaranie boskie, trębacz musi jeszcze kopnąć w kostkę saksofonistę, alty walą się po płowych łbach, a tenory na ten przykład, krzyczą i już. Zwariować czasem można z taką kapelą, zanim się uciszy i kapelmistrza łaskawie do głosu dopuści. Dopiero kiedy grają, a ręce i usta zajęte są instrumentem — jest chwila spokoju. Nie przebrzmi jednak ostatni jeszcze takt, a już saksofonista oddaje trębaczowi, alty biorą się za włosy, a tenory krzyczą...

TYLKO TENORY NIE STROJĄ

PRZYSZEDŁ kiedyś na próbę były trębacz. Dziewiętnaście lat, technikum na ukończeniu. Po dwóch godzinach powiedział, że głowa go zaczyna boleć. I za nie nie chciał uwierzyć, że on i jego koledzy cztery lata temu byli dokładnie tacy sami. „To jak pan to wytrzymuje?” — zapytał żegnając się.

A ANTONI SOKÓŁ — kapelmistrz dziecięcej orkiestry dętej z Przemkowa — wytrzymuje to zwyczajnie. Dziecko jest dzieckiem i swoje prawa ma. Musi się wykrzyżać, wytarusić i wybiegać. Denerwować się specjalnie nie ma czym, a wręcz zachować spokój, nawet jeżeli to jest trudne. A kiedy jest naprawdę trudne? Otóż kiedy tuż przed koncertem, na schodkach prowadzących na scenę podchodzi taki artysta i powiada, że mu klawisz nie działa. Zajął się. Oczywiście — majstrował przy instrumencie, zepsuł i tak długo ze strachu ukrywał, jak długo to było możliwe, czyli do chwili koncertu... W takich momentach dziecięca cierpliwość to stanowczo za mało. Albo kiedy przyjdzie taki i powie, że ustnik mu się zgubił. Zapodział się gdzieś, pan wie, był w kieszeni, o tu, wcale nie dziurawa, był i nie ma, pewnie wypadł na podworku. I co, chwycisz w pierwszej chwili za ten rozczochrany łeb, wrządziesz — bo skąd teraz wziąć nowy ustnik, z dnia na dzień! — po czym każesz nieszczęsnemu zejść sobie z oczu na najbliższe dwie godziny. To wszystko co można zrobić. Dziecko przecież...

Za wszelkie trudy nagroda jest jednak wysłuchanie — gra kapeli. Najstarszy lat piętnaście, najmłodszy — dwanaście; wyrosnięty drgał z ósmej klasy obok gadającego jeszcze sopranem piątoklasisty. I wszyscy spolem omą w kornety, tenory, alty i basy, amuchają w saksofony, walą w werble — jest muzyka. Plon żmudnych codziennych ćwiczeń, bezustannie powtarzanych prób solowych i zespołowych. Pewnie, że nie jest to gra najwyższego lotu — nie ma w repertuarze paszowickiej orkiestry wspnianych dzieł klasyków marszów i walców. Gra jest na miarę możliwości dziecięcych płuc. Antoni Sokół wieczorami przystosowuje partytury właśnie do tych możliwości — tonację obniży, „c” dwukrotnie wykreśli, złagodzi co trzeba, wyrówna. Żeby dali radę! Żeby zegrali!

Tylko to się w końcu liczy — że orkiestra gra i że dla orkiestry i słuchaczy jest to wielka tragedia. A największa jest dla kapelmistrza. Już nawet nie dlatego, że on najlepiej wie ile wspólnego wysiłku i dziecięcych poświęceń kosztowało opracowanie każdego taktu.

Dla Antoniego Sokola muzyka dęta to życiowa pasja i wielka przygoda, którą rozpoczął w dwunastym roku życia — czyli czterdzieści pięć lat temu dokładnie — w rodzinnej wiosce pod Zbarażem. W kapeli grał ojciec, moc wujków, cała bez mała męska połowa rodziny. I ze swoją trąbką nareżał dwunastoletni Antek do wybrańców losu — dziesięciu takich czatowało na jego miejsce...

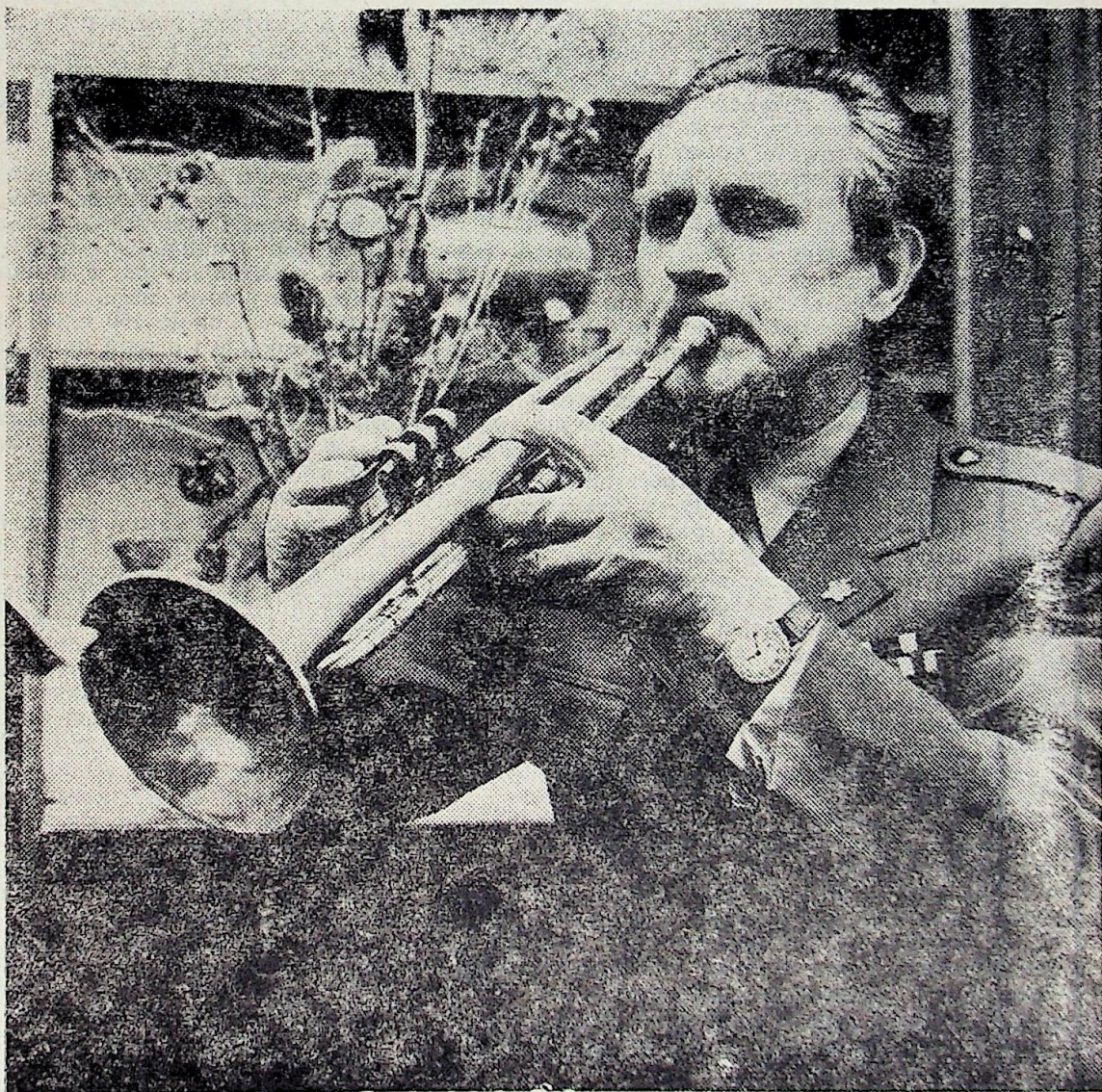
Dmuchał w trąbkę do 1939 roku. Później miał inne zajęcia, mało związane z ulubionym. Zresztą i Sokółowi nie sporo było wtedy grać. Sierżant Antoni Sokół skutecznie symulując niedyspozycję, aby móc opuścić dzięki temu orkiestrę 12 pułku piechoty, znalazł się w 4 Dywizji Piechoty I Armii WP, zdobywać Warszawę i dojść a. d. Łódź. Pozostały mu z tego czasu między innymi „Zasłużony na polu chwały” i „Krzyż Walecznych”. Kiedy umilkły strzały może już wrócić do trąbki i aż do demobilizacji w 1947 gra w pułkowej orkiestrze.

Kapelę pułkową zamienia na skromniejszą w Przecławiu, gdzie osiada na stałe. A w 1961 staje na czele orkiestry Zakładów Metalurgicznych w Przemkowie. Z czasem jednak brak chętnych pod znakiem zapytania stawia dalszy los orkiestry. I wtedy Antoni Sokół postanawia stworzyć dętą or-

kiestrę z uczniów szkoły podstawowej. Pięć lat temu dzieci po raz pierwszy wytrąbiły „Międzynarodówkę”, kilka marszy oraz walców...

Dziecięca kapela — poza wszystkim innym — najbardziej różni się od popularnych górniczych, hutniczych, strażackich, wojskowych czy kolejowych tym, że ciągle powstaje od nowa. Ośmioklasiści odchodzą, a ich miejsce zająć muszą dwunastolatki, którzy dochodzą do ósmej klasy, itd. itd. I znowu kapelę trzeba uczyć od podstaw, od czytania nut i trzymania instrumentu. W tej sytuacji zjawę jej ciągłą zdolność do gry — to po prostu

nie wskazuje, iż dzieciaki tyrają do ostatniego tchu: W bieżącym roku występowało 42 razy (do 15 maja). Kapela obsługuje dokładnie wszystkie akademie, rocznice, dni obrzędowe, święta, obchody, zabawy, pogrzeby od czasu do czasu... Nikomu grania nie odmówi, chociaż — szczerze mówiąc — mało komu odmówić może. Po pierwsze — nie może odmówić gminnej władzy i nie chce tego robić oczywiście. Po drugie — szkole, bo to przecież uczniowska kapela. Po trzecie — harcerstwu, z tych samych co wyżej powodów, a ponadto w mundurkach harcerskich najpiękniej się prezentują. Pozwarte — Zakładom Metalurgicznym, któ-



Fot. Krzysztof Rączkowiak

ry sukces. Zaś wyróżnienia i nagrody są tylko uświetnieniem tegoż sukcesu.

Antoni Sokół bez nadmiernych emocji podchodzi do zdobywanych przez swoją kapelę laurów. Bo co prawda każdego roku przybysza dyplomów, pucharów i nagród, ale kapelmistrz powiada, że ma uszy dobre i słyszy, że inni grają lepiej i program trudniejszy. Czy jednakże jest takie jury, które nie wtrąca się widokiem dziecięcej kapeli i nie o nią mówi na wyrost? „Ej, a to jury to fachowcy przecież i z tej racji znakomicie wiedzą jaka olbrzymia praca włożona jest w to dziecięce granie.

Od czasu spalenia się domu kultury, a wraz z nim wszystkich dyplomów i świadectw sukcesów na przeglądach orkiestr dętych, jedynym dokumentem pozostał dziennik kapeli. Ostał się, albowiem przechowywany jest w teczce kapelmistrza i stanowi dokładnie całą biurokrację. Maksimum grania, minimum papierów — papier nutowy jedynie wyłączając. Cienutki dziennik wystarczy z powodzeniem za całą dokumentację. Zapisane są w nim imiona i nazwiska 25 małych muzyków, plan pracy, lista obecności i lista koncertów. Ta ostat-

nia daje pieniądze. Wszyscy wyżej wymienieni rościли sobie uzasadnione pretensje do orkiestry i dopiero w tym roku zostali definitywnie pogodzeni... przez Ochotniczą Straż Pożarną. Strażacy mianowicie obiecali dostarczyć specjalne mundurki, postarać się o instrumenty, objąć rzetelny patronat i w ten sposób dziecięca kapela stała się strażacką.

Antoni Sokół absolutnie nie przeciw strażakom nie ma, chociaż prywatnie — bez niczyjej przypadkiem obrazy! — sądzi, iż bardziej pasowałyby kapeli mundury harcerskie. Jednakże w Przemkowie pojawili się przedstawiciele ZW OSP a nie Komendy Chorągwi. W sumie jednak nie to jest najważniejsze, lecz żeby było na czym grać.

— A nasze instrumenty, to nędza zupełna, składane tuż po wojnie z części... Najgorzej w tej chwili z tenorami. Zupełnie nie stroją.

Obiecali strażacy tenory. Nowe. Będą stroić. I służyć kolejnym ekipom podopiecznych Antoniego Sokola...

KRZYSZTOF DĘBEK

Podsluchane: — Dzień dobry, tu „Budopol”. Panie prezesie, ma pan ślusarza z uprawnieniami na ciężki sprzęt. Sekretarz i wojewoda zgodzili się, aby tacy ludzie mogli do nas przechodzić... Więc za porozumieniem stron, dobrze? Dziękuję...

PUNKTY WIDZENIA

Geograficznie, z lokalizacją Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy trafiono w dziesiątkę. Wybrano dla niego obszerny, 10-hektarowy teren, tuż za Piekarami Wielkimi przy drodze do Wrocławia. Dookoła sady, łąki i pola uprawne. Ani śladu przemysłu, za to czyste powietrze.

Ze względu na dojazd — też dobrze. Kiedyś poprowadzą tu z pewnością specjalną linię autobusową. Teraz trzeba wysiąść na ostatnim legnickim przystanku „dziesiątki”, przy restauracji „Pod Klonem” i przemaszerować 200—300 m. Za bazą „Inżynierii” ukazuje się długi barak. To siedziba generalnego wykonawcy szpitala — oddziału poznańskiego Przedsiębiorstwa Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol”. Zjednoczenie „Budopol” powstało 5 lat temu i buduje 42 szpitale — trzecią część wznoszonych obecnie w kraju tego typu obiektów. Jeden z nich powstaje właśnie w Legnicy...

Na razie sprzed baraku „Budopolu” widać niewiele. Hałdy ziemi. Dwie wieże silosów betoniarńskich. Koparki, spychacze, długie ramie dźwigu „Potain”. Na horyzoncie pierwsze mury i najeżone stalowymi prętami konstrukcje głównego obiektu szpitala — bloku łóżkowego. Obok tego, w przyszłości sześciopiętrowego gmachu powstaną bloki oddziału dziecięcego, diagnostyczno-zabiegowego, pomocy doraźnej, intensywnej opieki i przychodni. Razem 610 łóżek

Makieta szpitala — zbiór prostopadłości — nowo układa się w kształt drukowanego „F”, do którego doczepiono jeszcze „T”. W rzeczywistości szpital będzie miasteczkiem betonowo-stalowych budynków, powiązanych przemyślnymi łącznikami. W założeniach: duża funkcjonalność, nowoczesność, optymalne rozwiązania komunikacyjne wewnątrz obiektów.

Kalendarz budowy rozpoczyna się w listopadzie 1977 roku. Wtedy za Piekarami pojawiły się spychacze i równały dość urozmaicone, pagórkowaty teren. Roboty cyklowe, czyli właściwa budowa, rozpoczęły się 1 lipca 1978 roku. Zakończenie inwestycji planuje się na wrzesień 1984 roku. Całość będzie kosztowała prawie miliard złotych. Roboty budowlano-montażowe to dwie trzecie tej sumy. Później „Budopol” przystąpi do realizacji II etapu. Powstaną jeszcze trzy pawilony dla oddziałów specjalistycznych (413 łóżek) i biologiczna oczyszczalnia ścieków.

TROCHĘ PROZY

Maj 1980 roku. Budowa trwa niespełna dwa lata, ale dokonano już na niej rzeczy niezwyklej. Wg obliczeń po I kwartale br. opóźnienie w budowie Szpitala Wojewódzkiego wynosi rok... Wynika to z relacji wartości wykonanych robót (61 mln zł) do czasu, który upłynął od początku budowy: 9,2 proc. i 28 proc.

Noga powinęła się już na starcie. Okazało się, że szpital zaprojektowano częściowo na gruntach podmokłych, nie nadających się

pod ciężką zabudowę. Pech czy kiepska robota geodetów?

Zanim w dokumentacji znalazły się poprawki minęło 5 miesięcy postoju. Projektanci „przesunęli” szpital o 15 m w stronę drogi Legnica — Prochowice.

Inne przyczyny rocznego poślizgu to klasyka naszej prozy budowlanej.

Z prasy: „Trzy elementy decydują o słabości budownictwa szpitalnego w kraju: brak specjalistycznych przedsiębiorstw wykonawczych, niski stopień uprzemysłowienia technologii budowy oraz przestarzałe projekty szpitali, które trudno adaptować”.

Bolączki te nie dotyczą w równym stopniu wszystkich budów. Inwestycje realizowane przez „Budopol” mają szczęście, bo zjednoczenie ma zamiar specjalizować się w szpitalach. Porządkuje więc sprawy projektowania, wykonawstwa itd. Jednak proces ten dopiero się zaczyna. Tak więc na budowie szpitala brakuje ludzi do pracy. Bywało, że pojawiała się tu 30—40 osób. Zbyt mało jest ciężkiego sprzętu, szczególnie ciężarówek potrzebnych do przewożenia dużych ilości gruntu. Praca często stawała z powodu zakłóceń w dostawach cementu. Na trzy tygodnie ustały główne roboty (kwiecień — maj br.) ze względu na awarię węża betoniarńskiego.

11 lutego br. na budowie pojawił się inż. Zdzisław Żelazek z Poznania, oddelegowany do koordynacji wszystkich poczyną wykonawczych „Budopolu”. Zastał 24 ludzi i spore opóźnienia już w zadaniach bieżących. Do połowy maja przez budowę przewinęło się około 150 ludzi. 85 pracowników pozostało i z nimi dyrektor Żelazek chce powalczyć o terminy i plan. Czy załoga jest już ustabilizowana? To trzeba sprawdzać nazajutrz po wypłacie... Posypią się nagany. Ludzie poobrazają się i znów skoczy statystyka fluktuacji. A budować trzeba.

Trzeba też tak kręcić głową, żeby awarii nie przespać. Gdy nie było betonu na stropy i ściany — „Budopol” wziął się za wykopy pod fundamenty przychodni. Dlatego plan finansowy w połowie maja został prawie nadgoniony. Żeby jednak zrobić wszystko co zapisano na rok bieżący, wykonawcy nie mogą szukać sobie roboty zastępczej, szukać brakujących milionów w drobniakach. Bo nie znajdą ich...

Główny blok szpitala do końca roku ma mieć 5 pięter. Zaplanowano wysokie zaawansowanie robót na innych obiektach. Ogólny przerób — 70 mln zł.

Dyr. Żelazek: — Chcę grać uczciwie. Dla mnie ważny będzie plan rzeczowy. Bo tylko on pozwoli otworzyć fronty dla podwykonawców. Jeżeli będzie inaczej — budowa praktycznie stanie.

KOORDYNACJA

Dwie godziny przed kolejnym posiedzeniem Rady Budowy Szpitala Wojewódzkiego barak kierownictwa przypomina mrowisko. Któryś z szefów „Budopolu” tele-

fonicznie kaperuje zdolnego i chętnego do zmiany pracy ślusarza. W pokoju dyrektora Żelazka rozpoczynają się negocjacje inwestorów z budowlanymi. Sprawy dostaw, limitów, zobowiązań podjętych przez obie strony na poprzedniej Radzie...

„Budopol”: — Chcieliśmy poinformować inwestora, że na 160 ton odeskowań dostaliśmy przydział tylko na 60. Ale to raczej kwestia limitów niż przydziału... Obowiązują oszczędności w rozbudowie zaplecza budowlanego i mamy zablokowane konto...

Dyr. Stefania Pawłowska z Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, inwestor: — Postaramy się wam o 15 milionów. Wystarczy?

Inwestor: — Brak ogrodzenia placu, na którym magazynowane są nasze dostawy. Leżą nie zabezpieczone. Jak z tym będzie?

„Budopol”: — Trzeba 800 metrów ogrodzenia. Może Rokitki wyprodukują nam słupki żelbetonowe. Postaramy się też wykorzystać elementy rusztowań...

Inwestor: — Są zakłócenia w przyjmowaniu naszych dostaw. Ustaliśmy, że generalny wykonawca ma obowiązek przyjmować je od nas i nie robicie tego?!

„Budopol”: — Ustaliśmy też, że wraz z dostawami będziemy otrzymywać dokładne specyfikacje. Musimy wiedzieć, za co odpowiadamy. A specyfikacji nie było...

Inwestor: — Przez takie podejście do sprawy wagony z dostawami zawróciły!

Szept I: — Budowlani są rozpieszczeni. Jeżeli nazywają się generalnym wykonawcą, to wiadomo, że muszą wybudować magazyn na dostawy inwestora i przyjmować je, bo czy inwestor będzie trzymał urządzenia w swoich biurkach?

Szept II: — Chyba będzie arbitraż. Sprawa nie była postawiona jasno w umowie.

Te rozmowy nigdy nie należą do czołowych. Na żadnej budowie. A w Legnicy szczególnie, chociaż wymiana zdań raczej nie osiąga temperatury kłótni. Po prostu jedni i drudzy muszą dobrze pilnować swoich interesów. Co? Za ile? Kiedy? Szpital budowany jest częściowo z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, czyli za pieniądze wypracowane po godzinach, zaoszczędzone, uciulane. Trzeba je rozsądnie wydać. Po drugie — budowę zaliczono do priorytetowych w województwie. To oznacza, że robota musi tu „isć”!

Dlatego w czasie posiedzenia Rady nie padają laurki.

Przewodniczący Rady, Jan Binek, sekretarz KW PZPR w Legnicy: — Postęp prac w kwietniu jest znaczny. Jednak nie na tyle, aby stwarzał możliwości nadrobienia zaległości z roku ubiegłego. W sumie uważam, że tempo budowy w ciągu pierwszych miesięcy tego roku było niedostateczne...

Wykonawcy żalą się na lubińską Centralę Materiałów Budowlanych: — Złożyliśmy zapotrzebowanie na lepek, papę i szkło. Nie mamy potwierdzenia, a przecież są to materiały poza reglamentacją?...

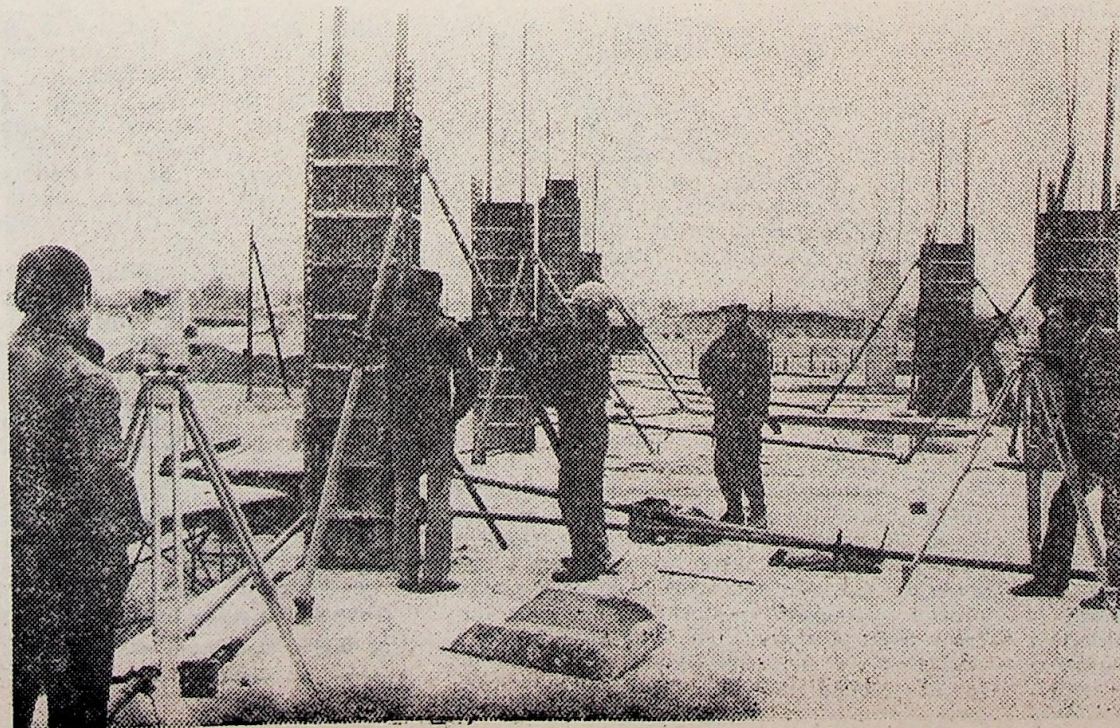
Przedstawiciel dyrekcji „Budopolu” z Poznania wie, że bez drugiego dźwigu „Potain” nie ruszy montaż dwóch obiektów. Mimo to, stwierdza: — Nasze możliwości uzyskania tego dźwigu są żadne. Rozdziela resort, a poza tym mamy ważne budowy w Poznaniu i Warszawie. Tam też dźwigi są nam potrzebne...

Przewodniczący Rady: — Zapytajcie w Poznaniu, czy nie potrzebują dźwigów na podwoziach samochodowych. Mamy takie w województwie. Moglibyśmy wymienić za „Potaina”.

W POKOJU dyrektora stoi czternaście krzeseł. To jeden, zewnętrzny symptom nowego sposobu kierowania budową, gdy nie wystarczy krzesło dyrektorskie, aby robota szła planowo. Koordynacja.

Dyr. Żelazek: — Rada pomogła nam bardzo dużo. Znalazła wykonawców osadnika przepompowni wód powierzchniowych, załatwiła dostawę stali z hut...

Sekretarz KW Jan Binek: — Czasem przydaje się na budowie, szczególnie tak dla nas ważnej, jak ta, spojrzenie niefachowe, ale za to szersze, społeczne...



Fot. Waldemar Sikorski

GRZEGORZ CHMIELOWSKI

Legniczanom — przedstawicielom różnych zawodów i różnych pokoleń — zadaliśmy pytanie: Co zyskała Legnica, jako miasto wojewódzkie? Bądź co bądź mija właśnie pięć lat od wprowadzenia w życie reformy administracyjnej kraju i wojewódzkich rządów w historycznym mieście nad Kaczawą. Aby udokumentować ogrom dokonań i przeobrażeń, jakich dokonaliśmy wspólnie przez te pięć lat wystarczyłoby sięgnąć do jakichkolwiek statystyk. Aby jednak je ocenić — trzeba się zwrócić do opinii sędziów najbardziej autorytatywnych — do mieszkańców.

BOGATE W DOKONANIA

ZYGMUNT MUDRY — nauczyciel zawodu w Zespole Szkół Samochodowych:

— Moim zdaniem, Legnica przede wszystkim odmłodziła przez te lata. Poznikwały gdzieś koszmarnie rudery, mury i parkany, szarość i brud. Pojawiały się natomiast kolorowe elewacje. Na każdym bez mała kroku widać efekty działalności remontowej, modernizacyjnej. Legnica, dzięki tym kosmetycznym zabiegom stała się po prostu urodziwym miastem (pomijam różne zakamarki, podwórka, zaułki, o których jakoś zapominają służby komunalne). Osobiście uważam więc, że przywrócenie dawnej świeżości i piękności naszemu miastu to pierwszy i najważniejszy zysk z wojewódzkich rządów. Bo za powiatowych — ani środków, ani sił na to nie było. I chyba też takiego serca...

— Drogi — to druga sprawa. Legnica słynęła zawsze z nieprzejezdności. Obcy kierowca musiał utknąć w systemie krętych uliczek, objazdów. Poza tym, wszędzie dziury, kocie łby, garby... Na legnickich ulicach spędzam naprawdę sporo godzin — uczę bowiem jeździć samochodem szkolną młodzież — i mogę bez przesady powiedzieć, iż są to w tej chwili zupełnie inne ulice, niż lat temu pięć, cztery czy trzy nawet. Co rok ubywa kocich łbów, a przybywa asfaltu, szerokich jezdni; zorganizowano obwodnicę, kończy się przebudowa Wrocławskiej — przez lata najbardziej wstydlivej wylotowej arterii... Mogą przyjeżdżać do Legnicy goście!

ZBIGNIEW BORYCZKO — kierownik grupy robót ZBO na budowanym osiedlu „Piekary”:

— Osiemnaście lat siedzę już na budowach, mam więc skalę porównań. Właściwie lepiej byłoby powiedzieć, iż porównania nie ma, bowiem ilość mieszkań, które budujemy w ostatnich pięciu latach, była kiedyś zupełnie niewyobrażalna. I bynajmniej nie mówię tu o latach sześćdziesiątych, kiedy stawiałem domy z cegły, a później z wielkiego bloku (też było wielkie osiągnięcie sztuki budowlanej). Przykładem może być natomiast osiedle „Kopernik”, w całości budowane z wielkiej płyty od 1973 roku. Przez pierwsze dwa lata udało nam się zmontować 14-klatkowy wysoki budynek na Gwiazdnej i 15 klatek w blokach niskich. Razem jakieś 1700 izb. Natomiast dokładnie całe osiedle — nie podejmę się liczyć domów, klatek i izb, ale na 20 tysięcy ludzi! — wybudowaliśmy w ciągu właśnie pięciu ostatnich lat. Olbrzymie przyspieszenie, możliwe dzięki bezwzględnej priorytetowi, jaki władze wojewódzkie przyznały budownictwu mieszkaniowemu: w przydzielonych środkach, sprzęcie, w zatrudnieniu...

I jeżeli porównywać, to te 1700 izb przez dwa lata 1973—75 i 4379, które mamy oddać do użytku plus 595 w stanie surowym na osiedlu „Piekary” w roku bieżącym. Przez te lata udoskonaliła się również architektura osiedli. „Kopernik II” ładniejszy jest i funkcjonalniejszy od „Kopernika I”, a „Piekary” będą jeszcze wspanialsze, bardziej urozmaicone, z większą ilością przestrzeni i mam nadzieję, że z lepszą siecią handlową i usługową. Co tu zresztą gadać — powstał nam przez te pięć lat spory kawał nowej Legnicy...

WIKTORIA SKIRZYŃSKA — sprzedawczyni biletów autobusowych WPK:

— Jak się zmieniła Legnica najlepiej widzę ze swojego okna. Widzę z niego aleję Lenina — niegdyś zapuszczoną, ciemną ulicę, pełną wyboi, z jakimiś rachitycznymi zarostami po bokach, a dzisiaj piękną, szeroką arterią. W okolicach Koźiego Stawu też zapanały porządki, zlikwidowano chaszcze, zrobiono dróżki, trawniki. Dużo się też widzi domów świeżo wyremontowanych, wymalowanych. Sama zresztą w takim mieszkam. A Rynek jaki piękny teraz! I te przejścia podziemne, nadziemne, których tyle wybudowano w ostatnich latach...

Mocno też zmieniło się przez te lata Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne,



Fot. Waldemar Sikorski

powstałe zresztą wraz z województwem z mniejszego przedsiębiorstwa. Na początku jeździły prawie same sany i trochę jeliczy. Dzisiaj większość wozów to autosany — szybkie, jasne i wygodne — jelicze i 10 pierwszych berlietów. Powstał zupełnie nowy oddział w Lubinie, uruchomiliśmy ogromną ilość nowych linii, w tym międzymiastowe i pociągowe. Liczba autobusów się zwielokrotniła, co jednak nie znaczy, że jest ich dość. Ludzie nadal jeszcze zbyt ciasno podróżują i za długo oczekują na przystankach. Denerwują się, narzekają na nas, często mają rację, ale bywa, że pasażerowie są winni. Niszczą siedzenia, zrywają rozkłady jazdy — ledwo powiesimy i po kilku dniach znajdujemy je popalone, zerwane, podarte, pomazane — dewastują kasowniki, brudzą... I po co?

EUGENIUSZ CZECH — mistrz na wydziale odlewni w „Legmecie”:

— Pamiętam uliczki pełne walących się ruder, ciemnych, ciasnych i wilgotnych mieszkań, w miejscu, gdzie dziś stoją piękne wieżowce: ulicę Młynarską, Grodzką, Środkową. Ulicę Rosenbergową pamiętam, kiedy nie była jeszcze centralnym deptakiem legnickim, a wyboistą, zasmrodzoną spalinią ulicą. I długo mógłbym tak wymieniać — ulice, place czy całe dzielnice, które zupełnie zmieniły swoje oblicze. Legnica wykorzystwała daną jej przez los szansę. Choć nie mało wspólnego trudu kosztowało uczynienie jej godną miana wojewódzkiej stolicy. Chciałbym powiedzieć, że wśród pracujących na rzecz miasta nie zabrakło załogi „Legmetu”. Moje zdanie jest takie, że nieprzypadkowo od czasu reformy administracyjnej naszą społeczną pracę mocno skonkretyzowano: przestaliśmy grabić i sprzątać Lasek Złotoryjski, co czyniliśmy przez lat wiele, a zajęliśmy się pracami fachowymi. Kładek na przejścia dla pieszych robiliśmy sporo, oświetlenie ulicy Złotoryjskiej i Chojnowskiej, naszej produkcji są lampy upiększające Rynek. Pomagaliśmy przy remoncie teatru, kina „Ognisko”, Akademii Rycerskiej... A że robiliśmy to wszystkie zadania legnickich zakładów, to i pięciolecie takie bogate w dokonania.

URSZULA WIDŁO — szwaczka z ZPDz „Hanka”:

— Ja użyłabym porównania, że Legnica po tych pięciu latach jest jak przenicowany płaszcz — niby ten sam materiał, krój, a jednak płaszcz zupełnie inny, niż ten stary. I taka jest Legnica — zupełnie nowa. Odmłodzona gruntownie. Ale nie tylko z powodu jej piękności żyć przyjemniej. Przybyło też sklepów, punktów usługowych,

żłobków, przedszkoli, szkół i przede wszystkim mieszkań. Tylko, że nie zawsze potrafimy umiejętnie to wszystko wykorzystać. W olbrzymim „Megasamie” — sklepie, który mógłby uchodzić za szczyt marzeń klientów — stoją olbrzymie kolejki, bo tylko połowa — albo i mniej — kas jest czynnych. To samo w innych supersamach. Ale to już odrębny temat...

KRYSTYNA OKSIŃSKA — telefonistka z Biura Numerów:

— Pięć lat temu wystarczyły dwie panie do udzielania informacji. Teraz jest nas osiem i to na trzech zmianach. Przybyło mnóstwo abonentów, a także automatycznych połączeń. Musimy udzielać informacji o numerach telefonicznych już nie tylko z Legnicy i Lubina — jak kiedyś — ale z prawie całej Polski. Obliczyliśmy kiedyś, że średnio udzielamy — każda z nas! — około 300 informacji na godzinę. Ludzie przyzwyczajają się coraz bardziej do załatwiania swoich spraw przez telefon — i słusznie. Ruch się zwiększa, bo załatwia się je w urzędach — czyli właśnie w województwie. Nasza jedyna nadzieja w obliczanym spisie numerów województwa, bo w starym połowa numerów nieaktualna...

ELŻBIETA SZWAROCKA — kierowniczka hotelu „Cuprum”:

— Łatwo powiedzieć, co zmieniło się w mojej branży. Kiedy przyjechałam do Legnicy — tuż przed powstaniem województwa — w tym mieście nie było porządnego noclegu dla gościa. Bo tych stukilkudziesięciu miejsc w „Piaście” kategorii III, nie sposób liczyć. Bardziej wymagających turystów rzadko więc widywano w tym pełnym tradycji mieście. Porządny hotel budował się od 1969 roku i do 1975 zdołano wybudować jego szkielet. Goście wojewódzkiej stolicy nocowali we Wrocławiu albo w Głogowie. Wystarczyło dwa lata nowych, wojewódzkich rządów, aby uwiecznić tytulnią mordęgę. Od 1977 i tu nasz hotel „Cuprum” — czterogwiazdkowy, I kategorii — przyjmuje gości, najbardziej nawet wybrednych. Mamy 333 miejsca i turystyka może kwitnąć. Faktem jest jednak, iż nie jest najlepiej, kiedy w mieście nie ma hotelu niższej kategorii — dla mniej wybrednych.

W każdym razie najważniejsze, że jest gdzie ugościć każdego, kto chciałby podziwiać uroki Legnicy. Z roku na rok piękniejszej...

Rozmawiał:
KRZYSZTOF DĘBEK

Stefan Żółtowski

UCIECZKA

jeszcze zarzucę w przestwór
miewypowiedzianych obrazów i snów
świszczący arkan;
pustkę łowię —

więc w drogę
dzwon na krzywej wieży zawodzi i nagli
ścieżkami zwątpień zrysowane
trzewia —

przeskoczę wichrem zakrzepłym
gadające bramy złotoustych
metafor —

różańcem śladów zakreślę
łagodne dżuny i ostre piramidy
trosk —

jeszcze słożyję pod drzewem wisielców
cierpki owoc dobrego i złego
już brzeg:

pozostawię po sobie
szkło spojrzeń
ostatnie —

złożę do sakwy podróżnej opalone skrzydła
i umknę
z brzaskiem pierwszej gwiazdy
papierowym statkiem —

Felix Szuta

OLIMPIJCZYK

na życzenie tłumu zwanego widownią
fotoreportażową dekoracją były zabawki
a horyzont stawał się nieskończony
nie zawsze wiedział że jego każdy ruch
jest wyliczony

w chwilach wygwizdania słuchając oklasków
przeznaczonych jakby dla gladiatorów
przed snem w marzeniach do swej matki
powracał

którą często mylił z Fereniką
a podczas upadku
patrzac na swe krwawiące ręce i nogi
do siebie mówił
potykam się więc jeszcze żyję

Bronisław Freidenberg

STOLICA

Ledwo się budzę, radio otwieram.
a głos spikera już do mnie dociera:
— w stolicy miedzi Głogowie
— w stolicy miedzi Lubinie
— w stolicy miedzi Legnicy...
Zamęt lekki mam w głowie,
nerwowo kartki kalendarza ślinię,
Primaaprius
— spać się kładę w Legnicy, wstając zaś
w Lubinie?!

Przeglądam dzienniki, złościć się czy śmiać,
na wszystkich niemal stronicach
kolejno czytam: apiać
o trzech stolicach

Włączam „Rubina” — jest bank miast,
spiker jak basza obok jury siedzi
: grzmi: o Legnicy, Głogowie, Lubinie
: oiskich stolicach miedzi...

I człek doszczętnie skołowany,
nad liczydłami się mozoli,
bo nie wie, ile nasz kraj ukochany
posiada tych miedzi stolic...

Aby nie skrzywdzić z miast onych żadnego,
ich naczelnikom oszczędzić nerwicy,
stolicą Zagłębia Miedziowego
od dziś mianujemy... Prochowice!!!

Mariola Lewicka

ZIELONA MIŁOŚĆ

Zielona miłość
jest morską falą
kroplami dwiema
gdy je pochwycisz
muszlą na piasku
gdy ją odnajdziesz
rybitwy krzykiem
gdy krzyk usłyszysz

Zielona miłość
lasem być może
snem zapatrzeniem
w prześwit nad sobą
zapachem miodu
na wrzosowiskach
długą nieznana drogą

Zielona miłość
zimną być może
szalikiem ciepłym
parą rękawic
odłamkiem lodu
na czyjejś dłoni
wesolym ogniem
w piecu rozgrzanym

Zielona miłość
z Tobą być może
w Tobie zamieszka
gdy ją przywołasz
będzie Ci
zimną lasem i wodą
tylko tę miłość zawołaj

Tadeusz Marciniak



nie bój się nocy
nie bój się mroku czerwieni
w gałęziach twoich rak zatrzepocze
ożyją czy
ręce się zmieniają w pragnienie
w kwiaty w meandry
w blask światła świecy

Włodzimierz Kalski

ROMANTYCZNOŚĆ

Bohater zsiada z konia
odrzuca sztylet
rozbija czarę z trucizną
zrzuca czarny płaszcz

Przystępuje do produkcji bomb
i podkłada je pod niższe izby
parlamentów

— tak przywraca
zaginiony wymiar literaturze
— jej kwintesencję

Fraszki
Bronisława Freidenberga

NIESTETY

Balon się nadyma, nim wzleci do góry,
jak często odwrotnie z kolegą niektórym...

ASEKURANCKA

O zmarłych zawsze dobre staram się mieć
zdanie,
a nuż raptem któryś zmartwychwstanie!!!

NA PEWNYCH DZIAŁACZY

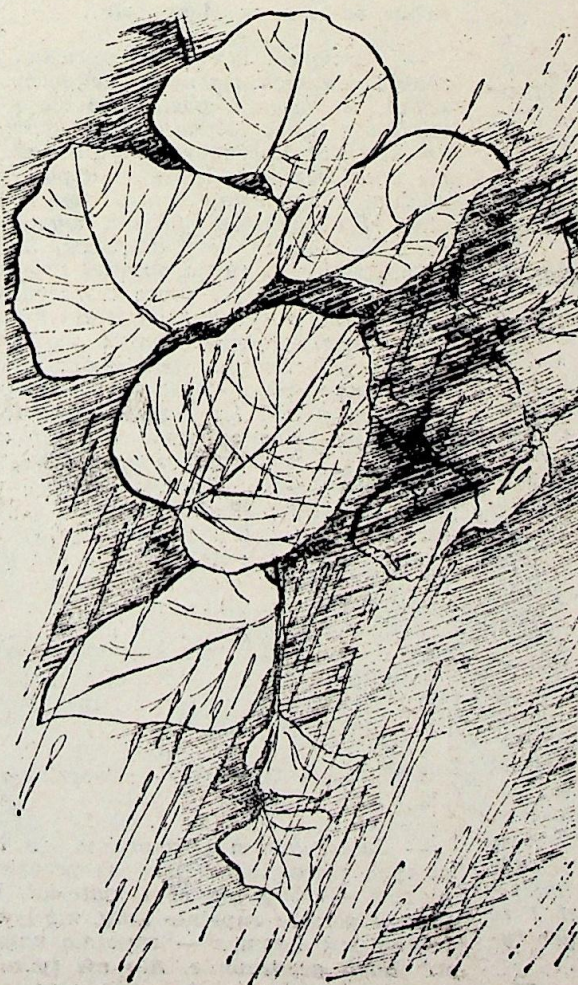
Zapaśniczy talent przejawiają rzadki,
kładąc sport legnicki... na obie łopatkii

nie bój się nocy
gestami wzniesiemy ściany
koń pocwałuje
koń się zatrzyma
koń nas przeniesie
w zielone gamy

nie bój się nocy
ptak nas obudzi jak będzie dniało
zaśpiewa fletem
ożyje wiara
zanuci białe

Kolumnę redaguje:

RYSZARD ADAMÓW



Elżbieta Makowska



siegam
ręką po rzeczy
których nie umiem określić
mówię
słowami
nie znając
ich znaczenia
Jestem
— nieobecna
nie w tej chwili
co powinnam
weszłam na scenę
odegrałam swoją rolę
jak dobra aktorka
ale nie było oklasków
nie było recenzji
jedynie cicho opadła kurtyna

Elżbieta Makowska



Ile nas
a ile łączy
Ile słów przelotnych
zgubiło się w pośpiechu
a ile prawdziwych?

Jesteśmy
sobie bliscy
jedynie
w godzinie wspomnień
piszemy
długie listy
na których niebieski atrament
przemienia się w biały

I okno też staje się
w której brak ciebie
przepaścią

Na początku były zmagania o bazę szkolną, o nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami i w wystarczającej liczbie. W roku 1951 ze szkoły wyszło siedemnastu absolwentów. To pierwsi. W dwanaście lat później wypłynął legendarny laureat olimpiady matematycznej — Henryk Rybiński. Pierwszy w tej szkole „olimpijczyk”.

KUŹNIA TALENTÓW

W LATACH siedemdziesiątych lubińskie Liceum Ogólnokształcące notowało już liczniejsze sukcesy. Przede wszystkim rosły zastępy laureatów olimpiad biologicznych: Andrzej Czajowski, Barbara Pankrac, Halina Steranka, a Jolanta Będkowska zajęła czołowe miejsce w olimpiadzie polonistycznej.

Worek z sukcesami rozwiązał się dopiero w ubiegłym roku. Pięciu laureatów: Halina Dulewicz (język francuski), Elwira Furmaniak (język rosyjski), Ewa Szalapieta (historia sztuki), Paweł Maćków (matematyka). Po raz pierwszy i nie ostatni pojawiło się nazwisko ADAM FIERLA — laureat olimpiady fizycznej. Fama krąży, że to ewenement w skali nie tylko wojewódzkiej, ale nawet ogólnopolskiej. Jest bowiem trzykrotnym laureatem. Trzy razy otwierały się przed nim — uczniem — podwoje wyższych uczelni.

Jaki jest? Rozważny, małomówny, raczej nieśmiały, dręczący się wieloma pytaniami. Daleki od olimpijskiego spokoju, a przecież można go śmiało nazwać olimpijczykiem. Przede wszystkim zadaje sobie pytanie, czy czegoś w życiu nie przegapił.

— To co zdobyłem wynika z rygoru pracy. Narzuciłem sobie taki styl życia. Ale łączą się z tym dobre warunki pracy, przychylność i zachęta nauczycieli, umiejętne wskazywanie odpowiednich materiałów. Kim byłbym, gdyby nie było tego reżimu? Wciąż zastanawiam się: jestem talentem, czy tylko pracowitym uczniem, któremu dom i szkoła stworzyły doskonałe warunki?

Kim jest? Częściową odpowiedzią są szokujące tempem i liczbą sukcesy. Jako drugoklasista zakwalifikował się do rozgrywek centralnych olimpiady matematycznej. W następnym roku udział w olimpiadzie fizycznej. W centralnych zmaganiach zdobył jedenaste miejsce. Został laureatem. Drzwi politechniki i wszystkich ścisłych kierunków na Uniwersytecie Wrocławskim stanęły przed nim otworem.

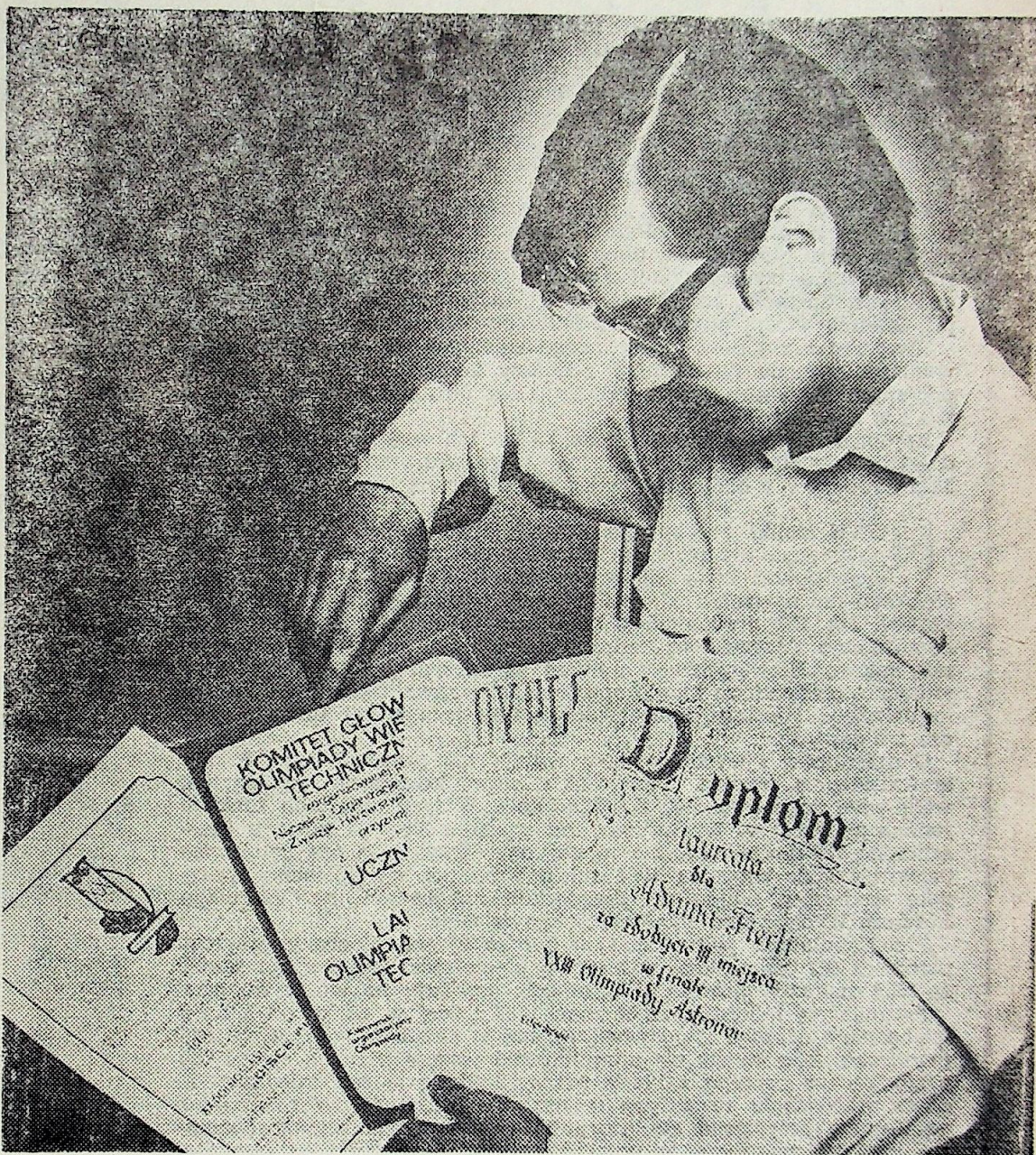
— Miałem myślowy chaos. Zbyt dużo możliwości. Nie wiedziałem, jaką wybrać wersję życiowej kariery. Dlatego chciałem jeszcze raz zastartować. I to w trzech olimpiadach: matematycznej, astronomicznej i wiedzy technicznej.

Znowu się sprawdził. W astronomii zdobył trzecie miejsce w kraju. W znajomości wiedzy technicznej był również piąty na szczeblu centralnym. Został laureatem olimpiady matematycznej.

Przed samą maturą (zdawał jedynie z języka polskiego) zdecydował: Politechnika Wrocławska, wydział elektroniki.

— Interesuje mnie matematyka. Jednak ona najbardziej. A dlaczego na politechnice? Chcę, by moja nauka była nie tylko teoretycznym rozważaniem, ale by łączyła się bardzo ściśle z życiem. Chcę być człowiekiem wyspecjalizowanym w swojej dziedzinie, ale równocześnie nie chcę być ignorantem w innych dyscyplinach. Umieć swoje, a jednocześnie wykorzystywać umiejętnie osiągnięcia innych dziedzin — to mój ideał człowieka wykształconego, człowieka myślącego. Co to znaczy? To znaczy umieć dostrzegać otaczające nas zjawiska, umieć je rozważać, analizować.

Z tak jasno nakreślonym celem, ze znajomością prakseologii Adam na pewno zadziwi wszystkich także w przyszłości. Ale będzie miał niemało konkurentów. Bo nawet w tym samym liceum rośnie sztab tegich głów. W bieżącym roku szkolnym do olimpiad przedmiotowych przystąpiło tutaj stu uczniów. Z tej liczby czterdziestu jeden przeszło do eliminacji szczebla okręgowego. Po tych zmaganiach osiem osób dotarło do



Fot. Krzysztof Raczowski

szczebla centralnego. Finisz. Z dotychczasowych informacji wiadomo, że Małgorzata Skórska została laureatką olimpiady plastycznej. Inni uczestnicy jeszcze czekają na ogłoszenie wyników.

Uczniowie lubińskiego liceum legitymują się więc doskonałą znajomością wiedzy przedmiotowej, ale przecież mają też sukcesy w konkursach na wszechstronne zainteresowania. Przykładem olimpiada „Disce Puer”, gdzie finałowymi przedmiotami są język polski i matematyka. I tym razem stało się zadość tradycji szkoły. „Złotą Sowę” zdobył Waldemar Baumruk, a „Srebrną Sowę” Wojciech Lerch.

Sukcesy młodzieży to najrzetelniejsza i najbardziej obiektywna ocena pracy całego grona pedagogów tego liceum. Na podstawie tych wyników można by mówić nie tyle o równaniu szkół mniejszych miejscowości do ścisłej czołówki miast wojewódzkich, ile raczej o dojrzałym i ambitym współzawodnictwie. Niewątpliwie do sukcesów szkoły przyczynił się zabieg dydaktyczny, polegający na maksymalnym „profilowaniu” zainteresowań uczniów. Utworzenie klasy humanistycznej z rozszerzonym językiem francuskim, klasy matematyczno-fizycznej, matematyczno-fizyczno-chemicznej, chemiczno-biologicznej i klasy o profilu podstawowym, zgromadzenie młodzieży w grupach zainteresowań, wpłynęło na wzrost poziomu nauczania; wyklarowała się autentyczna atmosfera pracy i współzawodnictwa.

Duże korzyści daje młodzieży prowadzona od kilku lat współpraca z Uniwersytetem Wrocławskim. Uczniowie przynajmniej raz

w miesiącu są na prawach studentów. Mogą pod kontrolą pracowników naukowych pracować w uniwersyteckich laboratoriach.

Nie ulega wątpliwości, że lubińskie Liceum Ogólnokształcące weszło w okres najbujniejszego rozkwitu, w swój wiek złoty. W związku z tym jeszcze jeden splendor. W lutym bieżącego roku szkoła została włączona do UNESCO — powołanej w 1945 roku organizacji ONZ, która popiera i koordynuje współpracę oświatową i kulturalną między narodami. Swym zasięgiem obejmuje 81 państw, między innymi Polskę, a w niej — 70 szkół.

Wraz z tym splendorem przybyły nowe obowiązki. Przede wszystkim trzeba wśród młodzieży szerzej i głębiej rozwijać zainteresowania polityką, inicjatywami pokojowymi Polski i innych krajów. Uczniowie wspólnie z nauczycielami opracowali już bogaty, dwuletni program działania w tym zakresie. Jeden z punktów programu przewiduje nawiązywanie kontaktów z młodzieżą szkolną krajów należących do UNESCO.

PRZYSZŁOŚCI będzie można myśleć o międzynarodowych spotkaniach młodzieży i o pobytach za granicą w ramach wakacyjnych obozów. A wszystko będzie służyć naczelnej intencji, do której realizacji młodzież liceum dorosła: wychowaniu internacjonalistycznemu i wychowaniu dla pokoju.

JADWIGA WARDACH

CO sześćdziesiąt cztery minuty na oddziałach położniczych szpitali województwa legnickiego rozlega się krzyk, obwieszczaający narodziny kolejnego obywatela. Rocznie rodzi się ich dziewięć tysięcy, ale ludzi, którzy sprawują nad nimi opiekę przybywa niewspółmiernie mniej. Na 112 000 dzieci przypada 48 lekarzy pediatrów i jedenastu lekarzy specjalizujących się w tej dziedzinie. Kadra ta zaledwie w czterdziestu procentach pokrywa potrzeby województwa. Tym większą zasługą leczenia dziecięcego są efekty ostatnich dwóch lat: zmniejszenie wskaźnika śmiertelności wśród niemowląt z 28,9 (na 1000) na 18,4. To pozwoliło na przesunięcie się z 46 miejsca na siódme w skali krajowej.

Ala nowin i innowacji w lecznictwie dziecięcym przybywa. W grudniu ubiegłego roku uruchomiono Wojewódzką Przychodnię Matki i Dziecka. W chwili obecnej przyjmują już poradnie: reumatologiczna, zdrowia psychicznego (ze wszystkimi agendami), konsultacyjno-pediatryczna, wad postawy, ortopedyczna. W stadium organizacji znajduje się poradnia nefrologiczna.

Usprawniono również wyraźnie pomoc doraźną. W przypadkach szczególnie ciężkich, od kwietnia bieżącego roku, korzystać można z działającego pogotowia pediatrycznego. Matkom pracującym umożliwiono odwiedzić u lekarza w godzinach popołudniowych. Od kwietnia każda przychodnia dziecięca w Legnicy czynna jest od ósmej do dwudziestej pierwszej.

W czerwcu tego roku, w ramach modernizacji i remontu Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego zostanie rozpoczęta przebudowa szpitala chirurgicznego na ulicy Murarskiej w Legnicy. Planuje się również dobudowanie stacji krwiodawstwa, chirurgii dziecięcej i ortopedii. Zostanie zmodernizowany pododdział intensywnej terapii. Obejmie swoją pomocą nie tylko dorosłych, ale i dzieci.

Utworzenie rejonów pediatryczno-szkolnych w miastach województwa pozwala na częstszy i bliższy kontakt lekarza z małym pacjentem. Ten sam lekarz opiekuje się nim zarówno w zdrowiu jak i w chorobie.

Rejonizacja objęła również żłobki. Jest ich w województwie dwadzieścia dziewięć. Dysponują 2115 miejscami, uczęszcza do nich 3479 maluchów, a około 400 czeka w kolejce na swoje miejsce.

NOWE żłobki przybywają powoli, zbyt powoli. Trzy właśnie powstające nie rozwiążą, niestety, ostatecznie problemu, gdyż dysponować będą 230 miejscami. O ile opieka medyczna w żłobkach nie nastręcza kłopotów, braki występują w kadrze opiekunów. Na 127 pracowników zaledwie dziewięciu posiada pełne kwalifikacje. Pozostali to kadra pielęgniarska, asystentki pielęgniarów, salowe. Niewątpliwie środkiem zaradczym byłoby utworzenie w liceum medycznym klas o specjalności wykwalifikowana opiekunka dziecięca. Niestety, żadne wiążące ustalenia w tej sprawie jeszcze nie zapadły.

O opiekunów i wychowawców wołają też przedszkolaki. Szkoła zreformowana stawia pierwszoklasistom konkretne wymagania, wiele więc muszą wynieść z przedszkola. W tych ostatnich brakuje jednak pedagogów. Wprawdzie pod kątem obecnych potrzeb przeskolono 720 nauczycieli, ale to nie wystarcza. Stan ten będzie się utrzymywał do września 1981 roku. Wówczas, na półroczną praktykę studencką, wejdą do przedszkoli absolwenci sześciolletniego Studium Wychowania Przedszkolnego w Głogowie.

Przedszkolakom jest poza tym bardzo ciasno. Znaczny przyrost placówek (82 przedszkola w bieżącej pięcioletce) nie zmienia faktu, że 1332 maluchy, głównie w miastach, oczekują na wolne miejsce.

Prognostycy twierdzą, że w roku 1987 dzieci w wieku od 3 do 6 lat będzie o dziesięć tysięcy więcej, niż w chwili obecnej. Sytuacja przedszkolaków będzie się komplikować jeszcze bardziej, jeżeli nie przyjdą im z pomocą zakłady pracy. Zakładowe lub międzyzakładowe przedszkola to jedyna szansa! Do zmniejszenia rozmiarów problemów przyczynić się mogą również spółdzielnie mieszkaniowe, częściej, zwłaszcza w nowych osiedlach, wydzielając pomieszczenia na miniprzedzszoła...

Są jeszcze inne dzieci — pokrzywdzone boleśnie przez los i... rodziców. Dzieci z rodzin alkoholików, z pogranicza marginesu społecznego. Oprócz troski zakładów pracy, służb społecznych przy zakładach opieki zdrowotnej, szczególnie dużą pomoc wychowawczą, dydaktyczną i finansową niesie takim dzieciom Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. 344 indywidualnych opiekunów TPD roztacza pieczę nad 666 rodzinami, w których przebywa 1216 dzieci. Dla nich przede wszystkim TPD organizuje kolonie, wczasy zdrowotne, świadczy zapomogi finansowe.

SIEROTOM społecznym i naturalnym Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy przy TPD wyszukuje zastępcze rodziny. Tylko w 1979 roku 27 dzieci znalazło drugie domowe ognisko. To dużo, ale będzie jeszcze więcej. Oddano też w Legnicy — pierwszy w województwie Rodzinny Dom Dziecka. Podobny dom przygotowuje Głogów, w przyszłym roku Lubin, potem Chojnów i inne miasta. Te domy są najlepszym dowodem wspólnej nam wszystkim troski o dzieci. O nasze dzieci.

I niech nam te wszystkie nasze dzieci rosną zdrowo i zawsze niech będą uśmiechnięte. Bo nie ma nic piękniejszego na świecie od beztrudnego śmiechu dziecka...



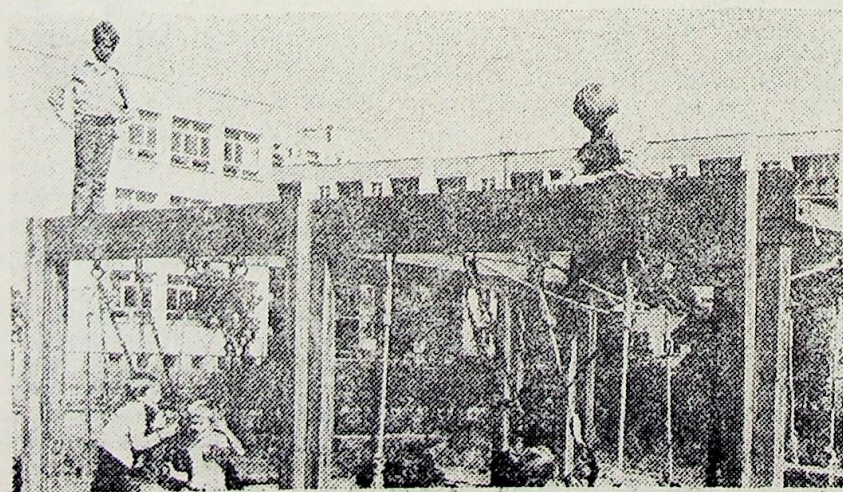
Grunt to elegancja.



W żłobkach wciąż brakuje opiekunek z pełnymi kwalifikacjami.



Najlepszy wypoczynek — w plenerze.



Nareszcie place zabaw nie straszą betonem i stalowymi rurami.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

Tekst: JADWIGA WARDACH

Trudno nie zastap



Mimo trudnych warunków i niewielkich możliwości staramy się zapewnić chorym dzieciom właściwą opiekę.

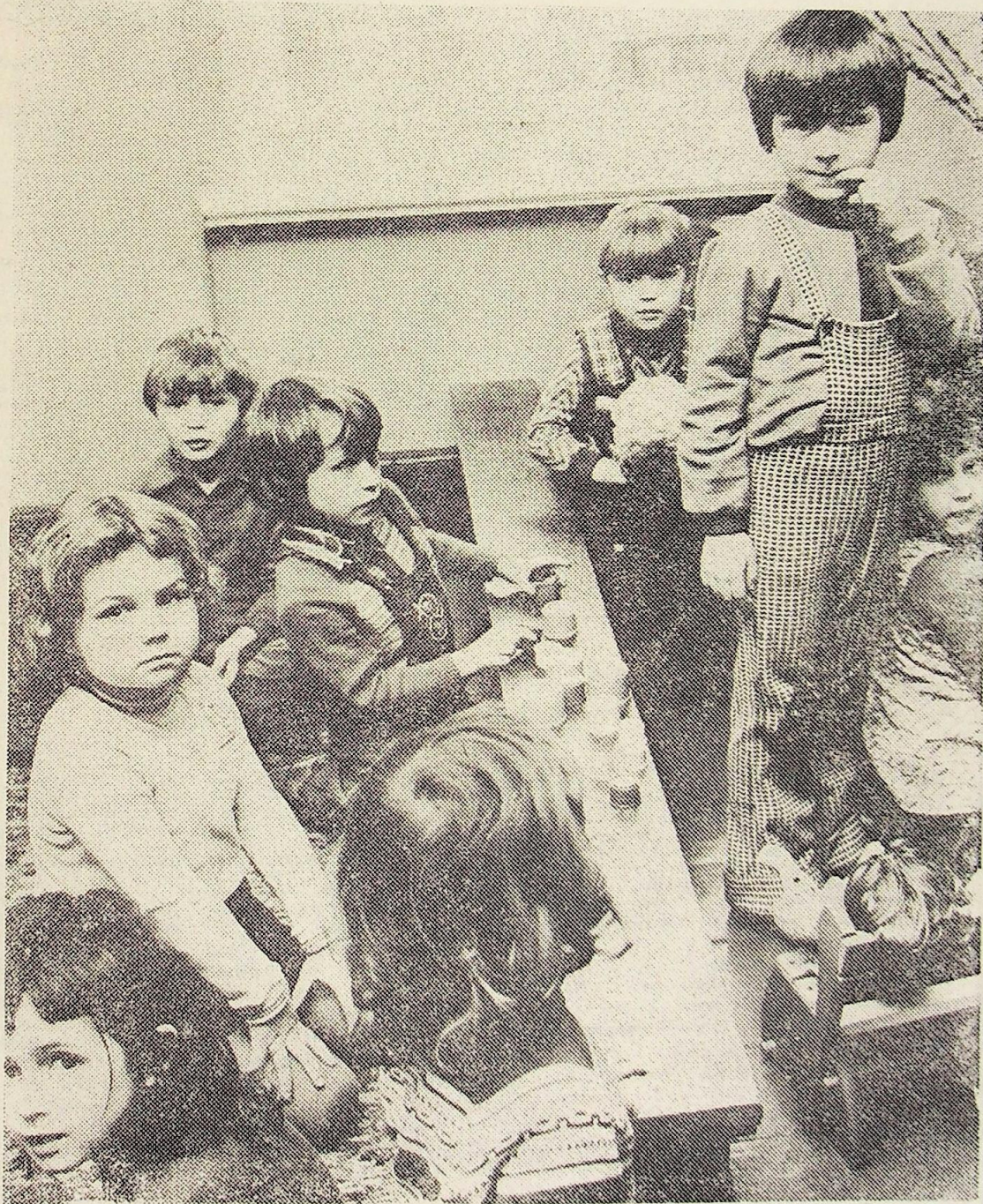


Czy można wyobrazić sobie Lubin bez „Świerszcza”?

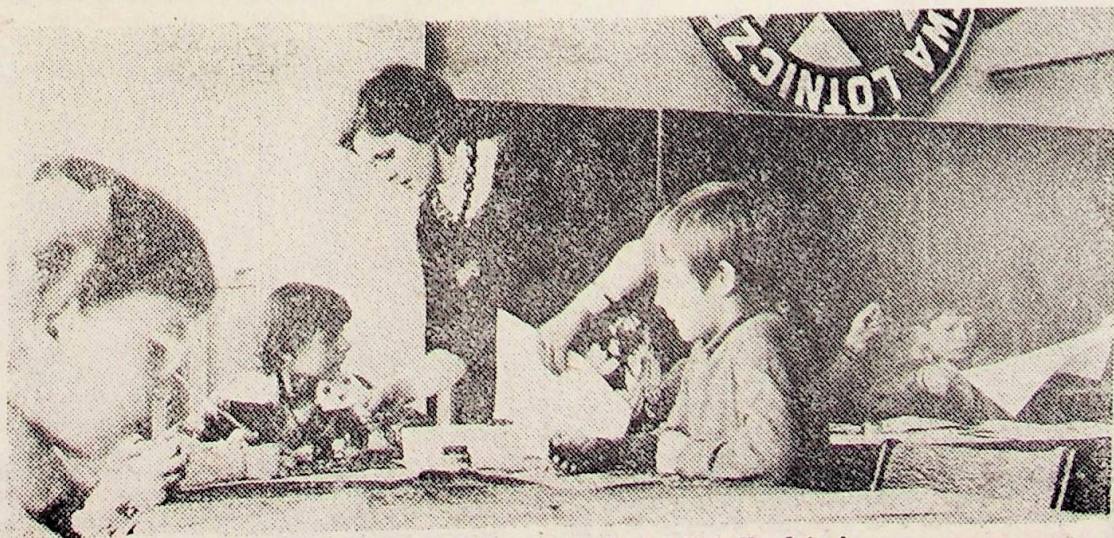
WSZYSTKO DLA MALUCHÓW



Trudno wywołać uśmiech u dziecka pozbawionego domu, którego nie zastąpi najlepsze nawet pogotowie opiekuńcze.



Przedziałom wciąż bardzo ciasno.



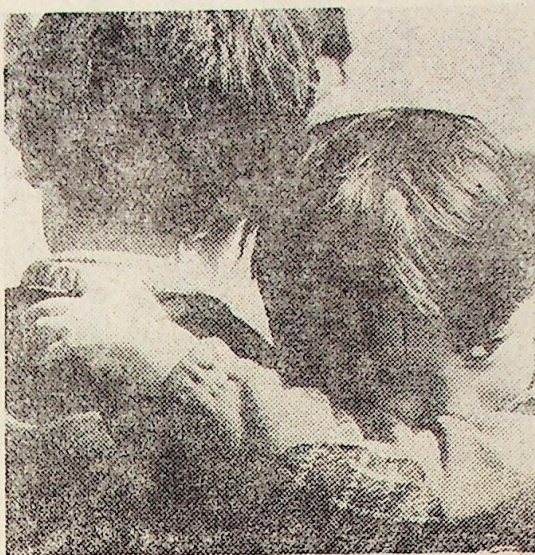
W każdej placówce kulturalnej znajdzie się kącik i dla dzieci.

RODZINA składa się z matki, ojca i dziecka (dzieci). Wspólne oni mają potrzeby, ale i inne. Przede wszystkim inne potrzeby mają dzieci i do tego stopnia inne, że w istocie one uzyskują w rodzinie pierwszeństwo i one dominują nad innymi. W Polsce tych innych i dominujących potrzeb rodzi się — np. w bieżącym dziesięcioleciu od ok. 50 tys. do ok. 700 tys. rocznie. W ubiegłym roku prawdopodobnie padł rekord: urodziło się 686 tys. dzieci. Fakty te nie mogą być nie dostrzegane przez społeczeństwo, a także przez politykę. Polityka społeczna i samo społeczeństwo muszą też rozstrzygnąć, kto jest miarą postępu społecznego — całe społeczeństwo, jednostka, czy może właśnie dobro każdej rodziny.

Patrzac wstecz na całe dziesięciolecie minione nasuwa się pytanie o znak dla niego. Czy było to dziesięciolecie pod znakiem społeczeństwa, jednostki czy może rodziny? Społecznego postępu nie da się zakwestionować, sporo zrobiono (w dziedzinie prawnej i materialnej) dla rodziny. Ale znakiem najważniejszym było podwyższanie poziomu życia za pomocą podwyżek płac indywidualnych. Wniosek narzuca się jeden: miarą postępu polityki społecznej należałoby ogłosić jednostkę, pojedynczego człowieka pracy. Chociaż natychmiast trzeba dodać, że poczynając od 1970 r. fundusz płac wzrósł trzykrotnie, a fundusz świadczeń socjalnych (łącznie z rokiem 1980) czterokrotnie. Był to okres, w którym realizowała się klasyczna marksistowska zasada, a mianowicie, że poprawa położenia jednostki może się dokonywać tylko w ścisłej korelacji z postępowaniem ogólnospołecznym. Natomiast w lata osiemdziesiąte wkroczyliśmy pod znakiem właśnie rodziny; ona ma być miarą, jej pragnienia mają być rozstrzygające, jej potrzeby zaspokajane w pierwszej kolejności. Dużo na ten temat mówiono na VIII Zjeździe PZPR i chyba warto dodać, że fragment zjazdowej uchwały o rodzinie spotkał się z największym zainteresowaniem. Takie eksponowanie zjawiska „rodzina” nie oznacza wprowadzania do polityki społecznej jakiegś zgoła rewolucji; oznacza wyłącznie jasne postawienie przed polityką społeczną celów.

W jakiej sytuacji jest obecnie polska rodzina?

ILE KOSZTUJE DZIECKO?



Fot. Krzysztof Raczkowski

Każdy człowiek ocenia sytuację rodziny dwoma kryteriami: mieszkania i dziecka. Prawda (może proza) życia jest następująca: nie ma rodziny bez mieszkania i nie ma rodziny bez dziecka. Rodzina to dwoje plus co najmniej jedno dziecko pod własnym dachem! Wtedy tylko można rodzinę uznać za pełnowartościową komórkę społeczną, albowiem tylko wtedy mogą się realizować wszelkie jej cele. Mieszkanie? Coż można dodać do spraw ogólnie znanych? Prawdopodobnie — jeżeli tylko nie zawiedzie ogromna machina budowlana — w 1990 r. każda rodzina będzie miała własne mieszkanie. Nie mniej kontrowersyjne jest dziecko. Kilkanaście miesięcy temu „Sztandar Młodych” zapytał właśnie młodych, ile dziś kosztuje dziecko? Ile kosztuje pierwsze, drugie, trzecie i następne. W odpowiedzi pojawiła się cała wielka panorama naszych zwyczajnych spraw i prostych komplikacji życia. Okazało się, że między ludźmi (i różnymi instytucjami) zajmującymi się badaniem tych kosztów a czytelnikami wystąpiły istotne różnice zdań. Badający stwierdzali: roczny koszt dziecka wynosi 11 proc. dochodów rodziny. Czytelnicy skłaniali się ku 20 procentom. Tej polemice tylko przyklasnąć. Lecz sprawa nie polega na tym, czy dziecko kosztuje rodziców 11 czy 20 procent ich dochodów! To kolosalne upro-

szczenie! A nawet nieprawda! Dziecko — czego roczne doświadcza prawie 700 tys. rodzin — jest tym darem, które wymaga nie tylko różnych wydatków, ale i rezygnacji. Nasze życie przecież skomplikowane jest tak bardzo nie z powodu pieniędzy (choć one są warunkiem lepszych rozwiązań), ale z powodu niedorozwoju całej infrastruktury dla rodziny. W koszt dziecka trzeba wliczyć bowiem: wydatki materialne, kłopoty z opieką (komu podrzucić — do żłobka, do przedszkola, rodzinie, opiekunce?), nieraz dla kobiety rezygnację z pracy i obniżenie się dochodów, zagęszczenie się mieszkania, rezygnację z życia towarzyskiego i kulturalnego. Dziecko — co mogą potwierdzić tysiące matek — czyni kobietę niewolnikiem domu albo dostarcza kłopotów często nie do pokonania. Czytając różnego typu rozważania na temat rodziny i dziecka w rodzinie dziwię się, że z reguły sprawy te rozważa się w kompletnej izolacji od zjawiska aktywizacji zawodowej kobiet. Czy mieć dziecko — pytają siebie kobiety? Tak, ależ tak — odpowiadają! Ale czy muszą rezygnować z pracy, ponieść na niewiadomy czas ambicji zawodowych, wyjąć się z życia społecznego — oto pytania każdej prawie kobiety! Radość posiadania dziecka toczy naprawdę wielki spór z obawami!

Ile innych kosztów ponosi rodzina? A koszty zamiany mieszkań po drugim względnie trzecim dziecku?

Na szczęście rodzina współczesna, a zwłaszcza kobieta nauczyły się jakoś gościć osobiste aspiracje, wspólne radości z natłokiem (nieraz nawet lawiną) nowych obowiązków.

Weszliśmy więc w lata osiemdziesiąte ze świadomością dość wyraźnie zarysowanego problemu rodziny. Cieszy nas rozwój narodu (co trzy lata przybywa milion Polaków), ale ta radość nie zastania różnorodnych kłopotów i implikacji. Uchwały VIII Zjazdu, mówiąc o założeniach i zadaniach polityki rodzinnej, pozwalają chyba lepiej zrozumieć i wielkość, i doniosłość tego problemu. Zobowiązują planistów do myślenia kategoriami „rodzina”, administrację z ministrami i dyrektorami przedsiębiorstw do inspirowania decyzji hasłem „rodzina”, wykonawców do pracy naprawdę nacechowanej odpowiedzialnością.

WYDAJE się, że trzeba postawić sprawę jasno: O całość ci ród twój, jej trwałości i spójności, o życiu materialnym i duchowym nie decyduje sama rodzina. O całości rodziny decydują jej członkowie, ale również prawo rodzinne, mieszkania, produkcja, sytuacja kobiety, handel itd. Kiedyś powiedziała publicznie jedra z matek: „Ja nawet nie mam czasu cieszyć się swym dzieckiem, bo życie postawiło przede mną wiele wysokich wymagań”. Eliminowanie takich właśnie refleksji jest celem polityki społecznej (rodzinnej) w latach osiemdziesiątych.

JERZY KOCHANSKI

MOGŁO BYĆ INACZEJ

CO tydzień w każdym sądzie odbywa się kilkanaście spraw rozwodowych. Przyczyny bywają różne: alkoholizm, zdrada małżeńska — że wymienię te najbardziej pospolite. Nie zawsze jednak decyzja o wniesieniu pozwu o rozwód i przebieg sprawy rozwodowej przebiega w sposób drastyczny. Takie sprawy, jak niżej opisana, również się zdarzają i są na pozór banalne. Ot, dwojgu ludziom zmudziło się po iluś tam latach ognisko domowe, mają dosyć siebie i wspólnych problemów, chcą rozpocząć życie od nowa, a więc — rozwód.

ON — lat czterdziści parę, przystojny, z zawodu technik-mechanik. Dobrze zarabia, przez wiele lat ciężko pracował na mieszkanie i meble, których świeża politura zachowywała jeszcze fabryczny zapach. Mieszkanie jasne, przestronne. Jest pokój dziecięcy, a w nim dużo zabawek. Wszystko w tym mieszkaniu nowe i świeże — puszyste dywany, drogie bibeloty.

W mieszkaniu ONA — kobieta po trzydziestce z twarzą noszącą ślady wieloletnich rozczarowań. Są jeszcze dzieci. Dziewczynka, najstarsza i dwóch chłopców. W czasie rozmowy dwoje starszych siedzi sztywno w ławce, z dala od matki. Najmłodszy synek biega między starszymi dziećmi a matką, na szczęście niczego jeszcze nie pojmuje. Siostrzyczka przytula go z całej siły, w jej oczach błyszczy łzy.

ON już się wyprawdzał. Jak mówi — nie mógł inaczej. Robił awantury, dawał na sobie odzież, a później wyzywał sąsiadów i milicję.

ONA utrzymuje coś wręcz przeciwnego. Błaga, maltretowała, nie chce i nie może z nim żyć pod jednym dachem.

Jak było naprawdę? Czy można z całą pewnością wskazać winnego po wysłuchaniu sprzecznych zeznań obu stron, popartych zeznaniami świadków?

Sprawa nie należy do łatwych. Podrąali się z miłości. Przez blisko dziesięć lat mieszkali u ciżymym, wynajętym pokójku, najpierw z jedną, a później z dwójką i trójką. ON był niemal idealnym mężem — nie pił, pracował na dwa pełne etaty aby móc zarobione pieniądze odłożyć na przyszłe mieszkanie, o którym tak marzyli. Najpierw skłaniali na M-3, później zdecydowali się dopłacić na M-1, potem zbierali na nowe meble. „Gdy dostaniemy mieszkanie będziemy mogli żyć jak ludzie” — marzyli. Nigdy nie ogryzali się za innymi kobietami. ONA też ciężko pracowała jako krawcowa w miejscowej spółdzielni. Aby więcej zaoszczędzić, często brała pracę do domu, miała też klientki, które przychodziły do domu. W nawałnej pracy często brako-

wało czasu dla siebie. Czasami szła po nocach. Przez te wszystkie lata oboje myśleli tylko o tym co będzie — o nowym mieszkaniu, o pokoju dla dzieci, o nowych meblach, nawet o przyszłym samochodzie, który kiedyś zamierzali kupić.

ON długo nie mógł się pogodzić z możliwością rozwodu. Są przecież dzieci, które bardzo kocha, są nareszcie dobre warunki do odpoczynku po pracy, można wreszcie spokojnie spędzić wolny czas w domu, w przestronnych pokojach, razem z dziećmi. Utrzymuje, że ONA bez ważnych przyczyn, pod wpływem swojej rodziny, która go od początku nie chciała zaakceptować, zaczęła intrygować przeciwko niemu, buntować dzieci, prowokować albo wręcz inscenizować awantury. Pozew, który złożyła w sądzie, był dla niego zaskoczeniem. Myślał, że wszystko się ułoży, tym bardziej że podczas pierwszej rozprawy zespół orzekający oddalił sprawę. Ale wbrew temu, co myślał, w domu zaczęło się piekło, którego mimo dobrej woli nie mógł znieść.

Różnie grubą teczką akt sądowych, ONA wnosi jeszcze jeden pozew o rozwód, potem wnosi sprawę o pobicie i o moralne znęcanie się nad nią. Jest wreszcie upragniony przez nią — Rozwód.

ONA zostaje w mieszkaniu z dziećmi. On, już obcy dla niej człowiek, wynajmuje pokój w pobliżu, ale nie rezygnuje — zakłada kolejne apelacje walcząc tym razem o dzieci. Starsze dzieci, w atmosferze kłótni i awantur, opowiedziały się po stronie ojca. Wobec sądu i ludzi postronnych, w obecności ojca, oskarżają matkę o to, że za późno wraca do domu, że nie gotuje im obiadów, że nie zajmuje się nimi. W obecności matki milczą. Nauczają się też kłamać. Starsza dwójka w czasie gdy matka jest w pracy, spotyka się z ojcem.

I tak żyją — ON i ONA osobno, a dzieci gdzieś między nimi, nie u ojca, za którym tęsknią, i nie z matką, do której mają żal. Te dzieci żyją w próżni. Wszystko sprawiło „zwyczajny” rozwód.

Jeżeli jedno ze współmałżonków uchyla się od obowiązków rodzicielskich, jeżeli działa na szkodę rodziny i współmałżonka — nie można drugiego skazywać na dożywotnią gehennę wspólnego pożycia. Czy jednak w tym przypadku rozwód był nieunikniony?

Sądze, że w tej sprawie zabrakło po prostu dobrej woli obojga. Nieważne, która ze stron była winna bardziej, która mniej. Być może ONA — dlatego, że pochopnie podjęła decyzję o wniesieniu pozwu, a później nie zdobyła się na to, aby wycofać się i brnąć uparcie do upragnionej wolności, nie licząc się z tym, że wyrządza dzieciom krzywdę, nie bacząc, że odbiera im ojca

i zaufanie do siebie — wartości, których być może nigdy nie odnajdą. Ci ludzie w natłoku codziennych spraw zapomnieli o miłości, zapatrzeni w upragnione mieszkanie wypełnione nowymi segmentami, zgubili po drodze wzajemny szacunek, przyjaźń i wyrozumiałość.

Nie potrafili, a może nie chcieli — powodowani fałszywą ambicją — rozwiązać swoich problemów inaczej, niż przez ucieczkę od siebie. Z drobnych początkowo nieporozumień wyrósł mur nie do przebycia. Złość przerodziła się w nienawiść. A przecież mogło być inaczej. Mogli złagodzić wzajemne urazy, zanim te ich przerosły.

NA sali sądowej okazało się, że mimo przyprószonej siewną skroni, są niedojrzali. Ich niedojrzałość ugodziła najmocniej w dzieci, które — jak oboje zapewniają — bardzo kochają. Gdyby tak w istocie było, nie zdecydowałby się na rozbięcie rodziny.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA



Wszystkie dzieci chcą być szczęśliwe i nie rozumieją dlaczego rodzice się rozchodzą.

Niektórzy uważają, że agenci przyszli w samą porę, aby podeprzeć coraz bardziej kulejący handel uspołeczniony. Gdy za ladą sklepu ciastkarskiego w Michałowie pokazał się K., w pustym dotąd lokalu nagle zrobiło się ciasno od klienteli. Nie, nie chodzi o to, że K. jest człowiekiem młodym i nie brakuje mu cech, które pozwalają uznać go za czynną przystojny. Po prostu, można było tu wreszcie coś kupić i to potwierdzają najzacieklejsi wrogowie michałowskich agentów.

KARIERA AJENTA K.

RUCH powrócił do ciastkarskiego sklepu bynajmniej nie za sprawą jakiegś olśniewającego reorganizacji czy podwyższenia planów. Wszystko można wyjaśnić bez odwoływania się do handlowych autorytetów: Powrócił tu znana od początku świata zasada — sprzedasz to zarobisz!

Tak więc agent miał się wśród rozkupywanych paczków, pierników, naleśników i pyszów zupełnie dobrze. Tysiączki płynęły co miesiąc w postaci ryczałtu do właściciela sklepu, tutejszej spółdzielni „Społem”. Ludzie mieli wreszcie sklep z prawdziwego zdarzenia.

Nagle interes diabli wziął.

FIACIK I FORTUNA

K. cały miesiąc kurował się po tej agencji u dobrego lekarza — specjalisty. Gdy stuka trzeci krzyżyk nerwica żołądka nie jest jeszcze tragedią. Można wyleczyć... Ale też mizerna to rekompensata czteremnastomiesięcznej harówki, zwanej urzędowo agencją.

— Nigdy nie musiałem się za nic tłumaczyć milicji. Nigdy dotąd nie byłem w sądzie. Żeby wiedział wcześniej, że tak ta praca wygląda... — mówi nie starając się nawet ukryć zdenerwowania, chociaż od przełomowych momentów w roli agenta dzieli go rok.

Dostawa — rachunki — sprzedaż. Złatwić papier — zapłacić ludziom — zamówić towar... Codzienny kołowrót kręcił się bardzo szybko, aż brakowało czasu posłuchać, co mówią ludzie.

A ludzi należy słuchać. Nieważne, w Michałowie, czy w dużym mieście. Jeżeli już nie chce się razem z nim mówić, to przynajmniej należy słuchać. Inaczej pęka nitka kontaktu z miastem. Zostaje się na boku, w sytuacji niewiadomej, ani zły, ani dobry...

Ludzie mówili o słodkim agencji, na przykład że niecierpiętnie cierze — nasie, a może i — dziesiąt kawałków. Byli też tacy, którzy wyceniali go w setkach tysięcy. Ale to już chyba nieprawda. Mówili też o jego fiaciku. „Popatrzcie, dopiero co wziął się za interes, a już jeździ samochodem. Tak...”. Bo jeżeli K. nie rozmawiał z ludźmi, a nawet niezbyt ich słuchał, to skąd niby mieli wiedzieć, że jeździł fiacikiem, gdy projekty wprowadzenia agencji z trudem jeszcze torowały sobie drogę do ministerstwa przedpokoju?

Z narady na wysokim szczeblu wrócił prezes wojewódzki „Społem”. Mowa o agentach była długa. Bo są tacy, co i po sto miesięcznie wyciągają. Jest kilka z pięćdziesięcioma tysiącami. Wielu ma po trzydzieści. Ogólny wniosek: nie zakładano, że dochody będą aż tak duże i tak zróżnicowane.

Ale nie ma tu tajemnic i szwindli. Agenci zwiększyli bardziej niż przewidywano obroty swoich sklepów i zakładów. A po drugie — zwiększyli koszty własne. Wnioski z narady poszły prezesowi za tło dla jego dalszych rozważań. Chce zarobić. A spółdzielnia nie chce stracić. Między tymi stronami musi się jednak wszystko odbywać w zgodzie z prawem i obowiązującymi umowami.

KIEDY MIŁOŚĆ ODCHODZI...

Agencja K. uwała bardzo dobrze. Od wiosny 1978 do lata 1979 roku. Tuż przed wakacjami, gdy zaczyna się prawdziwy sezon lodziarski, K. dostał wypowiedzenie w trybie natychmiastowym. „Społem” rozwiązała umowę, której punkt 12 mówi, że może się to stać jeżeli agent popełni przestępstwo związane z prowadzeniem punktu sprzedaży lub ukryje faktycznie osiągnięte obroty, co zostanie stwierdzone w wyniku kilkakrotnych kontroli.

Zastępca dyrektora „Społem” w uzasadnieniu decyzji napisał: „Sprzedaż lodów w kubkach bez zezwolenia. Brak wpisu do ewidencji zakupionych towarów znajdujących się w sprzedaży”.

Zastępca dyrektora twierdzi, że miał powody, aby umowę zerwać dużo wcześniej. Takie były nawet zalecenia kontroli wojewódzkiej. A z dowodami przeciwko K. można nawet było iść do sądu. „Miał w dokumentach jeden pojemnik z lodami, a w sprzedaży dziesięć... To znaczy — ukrywał dziewięć dziesiątych obrotów?”

Poza tym agent K. miał u dyrekcji „Społem” bardzo nadszarpiętą opinię jako człowiek. Był bardzo źleśliwy. Przyjmował tylko te pisma, które uważał za korzystne dla siebie. „Musielismy stwierdzić komisyjnie, że został poinformowany... W czasie 14 miesięcy pracy dostał dwie naga-

ny. Za nieterminowe płaćenie ryczałtu i za brak udokumentowania towaru znajdującego się w sprzedaży. Miejsce K. zajął jego pracownik. Płaci regularnie ryczałt. Prowadzi starannie dokumentację, a w sklepie ma jeszcze więcej towaru niż poprzednik. „Teraz jest dobrze” — myślał dyrektorzy „Społem”.

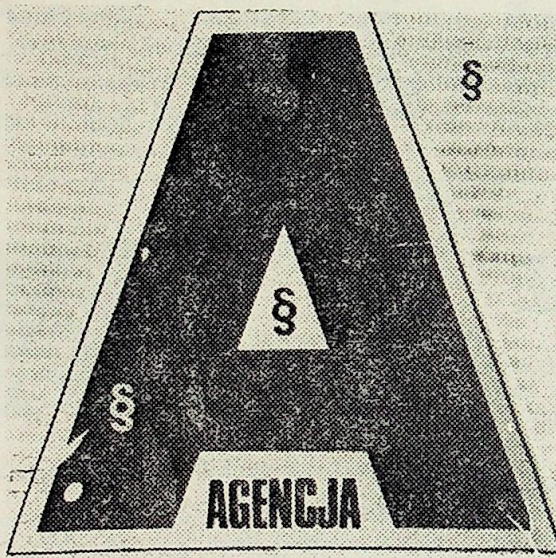
K. słucha tych zarzutów trochę ze zdziwieniem, bardziej z rezygnacją i... zrozumieniem. „Tak o mnie panu powiedzieli?”

Sprawa pozwolenia na lody wynikała, owszem, dla niego niekorzystnie, ale czy wina była tylko po jego stronie?

Prośbę o pozwolenie sprzedaży lodów położył na biurku zastępcy dyrektora, który poinformował go, że wszystko będzie załatwione pozytywnie, a póki co — niech sprzedaje bez papieru. Dodał też, przypomina sobie K., żeby zmienić jakieś szczegóły w podaniu, ale nie miało to wpływu na całość sprawy.

Dlaczego nie walczył o pozostanie w sklepie?

— Dla mnie, wiedziałem, że to była walka przegrana. Czułem, że chcą mnie zwolnić. A jak chce się psa uderzyć...



Drugi rozdział dotyczy „Zasad zaopatrywania z zakładów piekarskich, ciastkarskich...”. Jego punkt 11 mówi: „Dostawca zobowiązany jest dostarczyć pieczywo do punktu odbioru własnym staraniem i na własny koszt”.

Staro się ustalić z dyrektorem ekonomicznym pewniki w sprawie transportu.

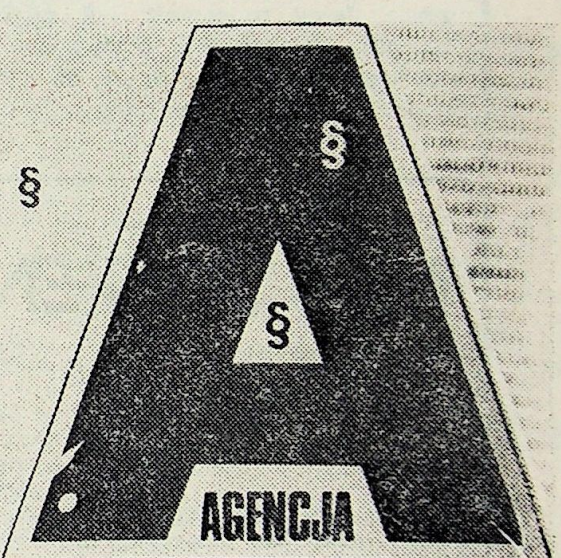
Pewne jest, że sklep agenta K. był zaopatrywany z zakładu wytwórczego, ciastkarni, należącego do „Społem”.

Pewne jest, że punkt 11 dokładnie i jednoznacznie określa powinności „Społem” w tym przypadku.

Konkluzja dyrektora jest następująca: „Płacić powinien agent”.

W takich momentach można zwątpić we własne umiejętności czytania w języku polskim. Zadzwońmy do dyrektorów okolicznych oddziałów „Społem”. — Punkt 11 obowiązuje i według niego regulują swoje stosunki z agentami — odpowiedzieli zgodnie.

Tak samo uważa prezes wojewódzki. Z tym, iż „sprawa nie może być rozstrzygana na podstawie jednego przepisu”. Trzeba zbadać całokształt. Wysokość marży. Kalkulację. No, i jeżeli michałowskie „Społem” p...dało



Fot. Krzysztof Raczkowski

— Choćby ten incydent z maszyną do lodów. Miała ponad dziesięć lat. Stała w „Społem” zepsuta i zapomniana. Poszedłem do dyrekcji i mówię, że chcę ją kupić. „Jaki w tym problem?” — słyszę. Sprawdzili komisję z województwa. Komisyjnie wycenili. Zapłaciłem ile chcieli — szesnastę tysięcy i maszynę zabrałem prosto do naprawy. Niedługo po tym dostaję wezwanie na milicję. WSS zawiadomił władzę, że zniknęła ich maszyna i podobno jest ona u mnie. Pokazałem dowód wpłaty. Sprawa zakończyła się śmiechem — dla milicjantów. Ja wiedziałem, że to początek końca...

Natychmiastowe wypowiedzenie miało rozdzielić interesy „Społem” i agenta definitywnie. Do dziś jednak nie uwolnili się od siebie. Poszło o koszty transportu, a finalnie doczekał wokandy sądowej.

PREZENT

Agent zaopatrywał się głównie w zakładzie ciastkarskim „Społem”. Jak ustalono przy spisaniu umowy, właśnie spółdzielnia miała ponosić koszty transportu ciast i ciastek sprzedawanych u K. Po kilku miesiącach „Społem” wysłał noty nakazujące agentowi opłacać tę usługę — twierdzą dyrektorzy.

„Dlaczego mamy robić mu prezent?”

Agent K. pamięta, że do płaćenia kosztów transportu wezwano go na krótko przed zerwaniem umowy.

Dyrektor ekonomiczny „Społem” pokazuje mi zienoną księgę zatytułowaną „Uchwała nr 34 CZSS „Społem”. Uchwała jest aktualna. Według niej zawierali dyrektorzy umowę zapewniającą, że transport z zakładu ciastkarskiego do sklepu agenta będzie bezpłatny. Teraz walczą jej przepisami o koszty dowożenia ciastek.

Tą samą uchwałą agent walczy ze „Społem”.

Pierwszy rozdział załącznika dotyczy agentów handlujących towarami pochodzącym z magazynów i hurtowni WSS. Ci opłacają usługi transportowe „Społem” w całości.

agenta do sądu, to znaczy, że ma przegrać wprawne...

W sądzie agent przegrał. Ma wpłacić, jak mówi wyrok, do kasy „Społem” ponad 70 tysięcy złotych za usługi transportowe, świadczone mu przez spółdzielnię.

Podstawą wydania takiego werdyktu było odpowiednie zarządzenie ministra „Społem” wewnętrznego. W kwestii transportu mówi ono ogólnie, że płaci agent. Wyrok podpisał jednak także uchwała nr 34, przemawiająca na korzyść agenta K...

W uzasadnieniu sporu miejsca zajmują liczby. Sąd zastanawia się nad sytuacją finansową agenta i dochodzi do wniosku, że nie ma on mało. 300 tys. obrotów planowych. 16 proc. marży. 34 tysiące ryczałtu. W efekcie 14 tysięcy do kieszeni. Ale spółdzielniowa kalkulacja nie uwzględnia tego, że agent zatrudnia (przy tak dużych obrotach jest to konieczne) 2 pracowników — 7 tys. miesięcznie, płaci 3 tysiące za papier, kupuje środki czyszczące, dekoruje i sprząta sklep — też nie za darmo.

Istota agencji, jak uważa K. to poganianie do roboty. Bo jedyny zarobek wynika z obrotów ponadplanowych. A to nie przychodzi w ciągu ośmiogodzinnego dnia pracy.

Wyrok zapadł. Adwokat agenta K. złożył w jego imieniu odwołanie. Zainteresowani czekają na werdykt drugiej instancji. Wszyscy zdają sobie sprawę, że wiele zależy od wiatrów na olbrzymim, w tym przypadku, polu interpretacji przepisów.

Agent K. — „Chciałbym tylko o...”. — „Możę zapłacić, ale niech mnie przekonają, że to zgodnie z prawem”.

„Społem”: — „Oczywiście, że mamy rację. Nasza obietnica dowozu towaru do sklepu K. była pomyłką, zresztą sąd to potwierdził”.

Klietom najbardziej zależy na świeżych i dobrych ciastkach. A to agenci potrafią załatwić najlepiej...

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

PODSTAWA WYMIARU EMERYTURY



Podstawę wymiaru emerytury lub renty stanowi przeciętny miesięczny zarobek pracownika z ostatnich 12 miesięcy zatrudnienia, albo z kolejnych 24 miesięcy zatrudnienia, dowolnie wybranych przez zainteresowanego z ostatnich 12 lat zatrudnienia. Wybór okresu, z jakiego zarobki stanowią podstawę wymiaru emerytury lub renty, uzależniony jest od wniosku pracownika. W przypadku, gdy pracownik był zatrudniony przez okres krótszy niż 12 miesięcy, ale zatrudnienie to trwało jednak pełny miesiąc, do obliczenia podstawy wymiaru przyjmuje się zarobki z faktycznej liczby miesięcy zatrudnienia. Dla pracownika, który był zatrudniony przez okres krótszy niż miesiąc kalendarzowy, do obliczenia podstawy wymiaru przyjmuje się zarobek, jaki pracownik osiągnąłby na podstawie umowy o pracę, gdyby pracował przez pełny miesiąc.

Okres, z którego zarobki zostały przyjęte do obliczenia podstawy wymiaru, może być zmieniony na inny okres, na wniosek pracownika zgłoszony w ciągu 3 lat od decyzji przyznającej emeryturę lub rentę. Jeżeli pracownik był zatrudniony na podstawie umowy o pracę w więcej niż jednym zakładzie pracy, do obliczenia podstawy wymiaru przyjmuje się łączny

zarobek z tytułu wszystkich równoczesnych zatrudnień.

Do podstawy wymiaru renty lub emerytury nie przyjmuje się kwoty wypłacanego zasiłku chorobowego, jeżeli pracownik w danym miesiącu nie przepracował ani jednego dnia. Od 1 maja 1977 r. podstawę wymiaru emerytur i rent stanowią wyłącznie zarobki netto. Przepisy ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym (Dz.U. nr 3 z 1968, poz. 6) przewidują możliwość przeliczenia przyznanych świadczeń od większej podstawy wymiaru. Jeżeli chodzi o renty inwalidzkie, to wysokość tych rent może ulec przeliczeniu na wniosek zainteresowanego, jeżeli po przyznaniu renty inwalidzkiej był on zatrudniony przez okres co najmniej 5 lat i jeżeli przeciętny zarobek rencisty z dowolnie wybranych 36 kolejnych miesięcy zatrudnienia po przyznaniu tej renty, był wyższy od zarobku przyjętego za podstawę wymiaru tej renty. W takim przypadku podstawę wymiaru renty inwalidzkiej stanowią zarobki z kolejnych 36 miesięcy zatrudnienia, wykonywanego po przyznaniu renty inwalidzkiej. Emerytura może być natomiast przeliczona ponownie tylko w przypadku, gdy emerytura została obliczona i wydano w tej sprawie decyzję,

a zainteresowany nie podjął ani razu wypłaty tej emerytury.

W nieuspołeczniionych zakładach pracy za zarobek przyjmowany do podstawy wymiaru z tytułu zatrudnienia, uważa się zarobek w gotówce i w naturze bez potrąceń, zgłaszany na bieżąco do wymiaru składek na ubezpieczenie społeczne. Do obliczania podstawy wymiaru emerytury lub renty przyjmuje się w zasadzie tylko składniki wynagrodzenia wypłacane z osobowego funduszu plac. Ponadto przyjmuje się wartość świadczeń w naturze wydanych pracownikowi zgodnie z obowiązującymi przepisami i całkowicie nieodpłatnie lub częściowo nieodpłatnie, albo ich ekwiwalent przeciętny.

Nie uwzględnia się przy obliczaniu podstawy wymiaru tej części świadczeń w naturze, do których pracownik zachowuje prawo po uzyskaniu prawa do emerytury lub renty (np. działki, deputat węglowy, mleko itp.). Nie uwzględnia się wartości świadczeń w naturze wynikających z przepisów o bhp (odzież ochronna, środki piorące, posiłki odżywcze itp.). Nie wlicza się do podstawy wymiaru emerytury lub renty nagrody z zakładowego funduszu nagród, tzw. trzynastki.

Wysokość zarobków ustala się na podstawie zaświadczenia zakładu pracy. Nie można przyjąć do podstawy wysokości zarobków ustalonych w oparciu o zeznania lub oświadczenia świadków.

NADCIŚNIENIE TĘTNICZE



Co dziesiąty człowiek w Polsce (a są tacy, którzy uważają, że jeszcze więcej) ma podwyższone ciśnienie tętnicze krwi. Nie znamy dokładnie przyczyny, która prowadzi do tego schorzenia. Jest ich prawdopodobnie wiele. Wiadomo np. na podstawie danych statystycznych, że znacznie częściej chorują ludzie w mieście i to w dużych aglomeracjach, tam gdzie panuje pośpiech i większe napięcie nerwowe. Dopiero jednak w tej chwili zaczyna się dobrze rozumieć, jakie naprawdę procesy są odpowiedzialne za bardzo dokładną regulację ciśnienia. Ostatnie lata przyniosły też coraz lepsze leki i coraz lepsze metody leczenia tego schorzenia. Niemniej w dalszym ciągu, poza nielicznymi przypadkami spowodowanymi zaburzeniami hormonalnymi lub krążenia nerkowego, które można już w tej chwili leczyć operacyjnie, nie udaje się uzyskać pełnego wyleczenia schorzenia. Pacjent, u którego rozpoznano chorobę nadciśnieniową jest przez resztę swojego życia zmuszony do

stałego zażywania leków i kontaktów z lekarzem.

Odstawienie leków w dość szybkim tempie doprowadza do ponownego wzrostu ciśnienia. W tym stanie dochodzi prędzej czy później do powikłań. Najgroźniejszym z nich i najniebezpieczniej znanym jest wylew mózgowy. Jest to już świadectwo niepowodzenia leczniczego i wynika często właśnie z niestosowania się pacjenta do zaleceń lekarskich. Objawy są charakterystyczne: często utrata przytomności i bezwład, ale niekiedy tylko osłabienie siły ręki i nogi po jednej stronie, często bełkotliwa mowa. Stan pacjenta może być bardzo ciężki, ale są i przypadki przebiegające lekko, prawie niezauważalnie. W każdym przypadku stan taki jest nagły i wymaga interwencji lekarza. Należy jednak pamiętać, że pacjentowi takiemu potrzebny jest przede wszystkim maksymalny spokój. Niepotrzebne przenoszenie z miejsca na

miejsce, próby cucenia, przewożenie na własną rękę do szpitala mogą znacznie pogorszyć jego stan.

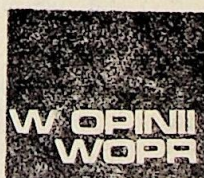
Ale wzrost ciśnienia oznacza nie tylko możliwość pęknięcia naczynia krwionośnego. To przede wszystkim ogromna praca, którą można porównać z biegiem przez całą dobę bez żadnych przerw. Mięsień serca nie jest do takiej pracy przystosowany i w pewnym momencie odmawia po prostu posłuszeństwa. Dusznosć, bóle w klatce piersiowej, a w skrajnych przypadkach zawał serca są tego objawem.

Można tego jednak uniknąć. Staranna kontrola ciśnienia, w terminach wyznaczonych przez lekarza, pozwala na zmniejszenie wysiłku, jaki nadciśnienie stwarza dla serca, pozwala uniknąć niebezpieczeństwa wylewu i wielu innych, mniej już groźnych powikłań.

Nie wszystkie leki są oczywiście przez chorych dobrze znoszone. Często są skargi na zawroty głowy, zwłaszcza przy zmianie pozycji ciała, suchosć w ustach, czy obrzęk błony nosa. Jednak w sumie są one błahe i nie stwarzają dla chorego niebezpieczeństwa.

KRZYSZTOF STAWIK

ZWALCZAĆ CHWASTY



Spóźniona wiosna daje się we znaki — opóźnione siewy poważnie skomplikowały rolniczy kalendarz i sytuację na polach. W związku ze spóźnionymi i słabymi wschodami ogromnego znaczenia nabiera pielęgnacja upraw i ich ochrona przed chwastami i szkodnikami. W chwili obecnej największą uwagę trzeba poświęcić okopowym. O znaczeniu, jakie dla całej gospodarki mają plony buraków i ziemniaków, nie trzeba wszak nikogo przekonywać. Pierwsze — to cukier, drugie zaś wpływają natychmiast na pogłowię trzody, o czym niejednokrotnie już się przekonaaliśmy. Nie można więc zaniedbać niczego, co prowadzi do wzmocnienia tych upraw.

Przy burakach pamiętać trzeba przede wszystkim o zniszczeniu skorupy i spulch-

nieniu gleby. Zaskorupiona po spadłych deszczach gleba uniemożliwia bowiem prawidłowe wschody buraków. W czasie upraw międzyrzędowych po wschodach nie zapominajmy o wąskich oponach, co pozwoli zmniejszyć straty spowodowane uszkodzaniem roślin w czasie zabiegów. Później nie oszczędzajmy i wysiejmy II dawkę azotu — 40—60 kg N na ha. Ponadto rokrocznie obserwuje się straty buraczanych plonów spowodowane zachwaszczeniem plantacji. Stwierdziwszy słabą skuteczność działania zastosowanych wcześniej herbicydów można oprysk powtórzyć po wejściu buraków. Dodatkowe koszty zwrócą się na pewno.

Chwasty są również głównym w tej chwili wrogiem ziemniaków. Zaniedbanie

plantacji wpływa bezpośrednio i znacznie na obniżkę plonów oraz utrudnia pracę maszyn przy zbiorze. W związku jednak z niedostateczną ilością herbicydów na rynku, zaleca się dwa sposoby pielęgnowania ziemniaków: mechaniczny do wschodów i po wschodach oraz drugi — mechaniczny do wschodów i chemiczny po wschodach. Należyte rozpropagowanie obu sposobów jest pilnym obowiązkiem wszystkich służb rolnych, jeżeli po spisach nie chcemy odnotować nagłego spadku pogłowia. Wspomniane braki herbicydów powodują absolutną konieczność maksymalnego ich wykorzystania. Nie wolno więc zapominać — co, niestety, zdarza się jeszcze zbyt często — o podstawowym warunku dobrego działania herbicydu. Jest nim stosunkowo wilgotna gleba i niska temperatura powietrza. Po zastosowaniu herbicydu nie należy również wykonywać żadnych zabiegów mechanicznych. Jeżeli tego nie dopilnujemy, to marnując herbicydy zmarnujemy też plony...

Dnia 1 czerwca 1980 r. od godz. 7.00 do 18.00

ORGANIZOWANA JEST GIEŁDA STAROCI I UŻYWANEGO SPRZĘTU

w Wałbrzychu przy ul. 1 – Maja – targowisko

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY WSZYSTKICH CHĘTNYCH
DO WZIĘCIA UDZIAŁU**

411-k

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

POLKOWICE

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Polkowice ukarało:

STANISŁAWA BŁAWATA s. Bronisława, ur. 12.05.1961 r., zam. Polkowice, karą grzywny w wysokości 4000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego w wypadku nieuiszczenia grzywny, za to, że dnia 20.11.79 r. o godz. 19.15 w Polkowicach przy wejściu do kawiarni „Danusia” przy pl. PKWN pod wpływem alkoholu uderzył w twarz ob. Stanisława W., czym zakłócił porządek publiczny.

KROTOSZYCE

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Krotoszycach ukarało:

JÓZEFA CABAŁA, s. Piotra, ur. 18.02.1960 r., zam. Dunino 5, karą grzywny w wysokości 5000 zł z zamianą na 50 dni aresztu, za to, że w dniu 31.12.1979 r. o godz. 23 w Czerwonym Kościele, woj. legnickie, w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę uderzając w twarz Franciszka W., czym zakłócił spokój i porządek publiczny.

GŁOGÓW

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Głogowie ukarało:

CZESŁAWA PRZYBYLSKIEGO, s. Czesława, ur. 26.12.1952 r., zam. Biechów 30, karą grzywny w wysokości 5000 zł z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego w razie niezapłacenia w terminie, za to, że w dniu 11.01.1980 r. ok. godz. 18 w sklepie spożywczym w Biechowie gm. Głogów pod wpływem alkoholu zakłócił spokój i porządek publiczny. W miejscu i czasie jak wyżej odmówił okazania dowodu osobistego w czasie legitymowania.

JAWOR

Przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta w Jaworze został ukarany:

JÓZEF DWORACZEK, zam. Małuszów 15, karą grzywny w wysokości 3000 zł oraz karą dodatkową zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych lądowych na okres sześciu miesięcy za to, że w dniu 19.12.79 r. w godz. wieczornych na trasie Jawor — Małuszów w stanie nietrzeźwym kierował motocyklem, nie posiadał przy sobie wymaganych dokumentów, czym spowodował zagrożenie w ruchu drogowym.

WĄDROŻE WIELKIE

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Wądrożu Wielkim ukarało:

MICHAŁA NOWAKA, s. Stefana, ur. 26.03.1934 r., zam. Mierzyce 13, karą grzywny w wysokości 4500 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 12 m-cy za to, że w dniu 22.09.79 r. około godz. 14.30 w Mierzycach w stanie nietrzeźwym kierował samochodem marki Star-Osinobus nr rej. LGO-705A. Badana krew zawierała 2,88 prom. alkoholu. W tym samym dniu, miejscu i czasie nie okazał dokumentów tożsamości SIRD i zbiegł z miejsca kontroli.

PASZOWICE

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Paszowicach ukarało:

HORSTA JAESCHKE, s. Eryka, ur. 28.06.1928 r., zam. Nowa Wieś Wielka, karą grzywny w wysokości 5000 zł. Dnia 16 listopada 1979 r. w klubie „Leśnika” w Nowej Wsi Wielkiej, w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę z kierowniczką klubu Henryką B. wyzywając ją wulgarnymi słowami w obecności innych osób.

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy ukarało:

KAZIMIERZA SANIAKA, s. Piotra, ur. 5.04.1955 r., zam. Siedliska 56, gm. Milkowice, karą grzywny w wysokości 4500 zł z zamianą na 45 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres 1,5 roku za to, że w dniu 20.01.1980 r. ok. godz. 19.20 w Legnicy na ul. Poznańskiej kierował samochodem m-ki Carpati nr rej. LGA-392K w stanie nietrzeźwym, w tym miejscu i czasie nie zatrzymał się do kontroli. Czynem swym zagroził bezpieczeństwu w ruchu na drogach publicznych.

CZESŁAWA KOBIELE, s. Bronisława, ur. 28.06.1949 r., zam. Siedliska 94, karą grzywny w wysokości 4500 zł z zamianą na 45 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych przez okres 1,5 roku. Dnia 22.11.1979 r. o godz. 15.30 w Legnicy na skrzyżowaniu ulic Piastowska — M. Curie-Skłodowskiej kierował ciągnikiem m-ki Ursus nr rej. LGA-150R, najechał na tył samochodu m-ki Wołga nr rej. LGA-

-183K uszkadzając go na sumę ok. 5 tys. zł, a następnie zbiegł z miejsca zdarzenia, czynem swym spowodował zagrożenie w ruchu na drodze publicznej.

JÓZEFA ŻURAWIKA, s. Jerzego, ur. 15.03.1953 r., zam. Legnica, ul. Jaworzyńska 28/4, karą grzywny w wysokości 4000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny za to, że w nocy z dnia 24/25.11.1979 r. w godz. 23.00—2.00 w stanie nietrzeźwym przy ul. Jaworzyńskiej 28/4 w Legnicy zachowaniem swym zakłócił spokój i ciszę nocną lokatorom w/w posesji.

TERESE ŻURAWIK, c. Benedykta, ur. 23.02.1955 r., zam. Legnica, ul. Działkowa 11/7, karą grzywny w wysokości 3000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego w razie niezapłacenia za to, że w nocy z 24/25.11.1979 r. w godz. 23.00—2.00 w stanie nietrzeźwym w mieszkaniu przy ul. Jaworzyńskiej 28/4 w Legnicy zachowaniem swoim zakłóciła spokój i ciszę nocną lokatorom oraz w w/w mieszkaniu zamieszkuje od 3 lat bez zameldowania.

CHOJNÓW

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Chojnowa ukarało:

STEFANA WOJTALA, s. Henryka, zam. Chojnów, ul. Dąbrowskiego 32, karą 2 miesięcy aresztu zasadniczego za to, że dnia 13 marca 1980 r. w Chojnowie na ul. Dąbrowskiego 32 w stanie nietrzeźwym zakłócił spokój domownikom.

TADEUSZA STACHOWIAKA, s. Jana, zam. Chojnów, ul. Żeromskiego 22, karą 3 miesięcy aresztu zasadniczego za to, że dnia 13 marca 1980 r. o godz. 21.20 w Chojnowie na ul. Legnickiej w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę, używając słów wulgarnych.

OGŁOSZENIA DROBNE

LOKALE

SPÓŁDZIELCZE M-4 typ NRD trzy-pokojowe — Jastrzębie Zdrój zamienie na takie samo lub podobne w Lubinie. Wiadomość: Józef Turowski 44-335 Jastrzębie Zdrój, Poznańska 5/10. 634-p

ZGUBY

ZGUBIONO legitymację Polskiego Związku Łowieckiego wydaną przez Zarząd Wojewódzki Wrocław na nazwisko Feliks Markiewicz Dąbrowa 8 59-320 Polkowice. 635-p

ZGUBIONO legitymację służbową nr 95 wydaną przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Złotoryi, uprawniającą do zniżkowych przejazdów na PKP na nazwisko Jaworska Elżbieta, zamieszkała w Legnicy ul. Lotnicza 37 m. 13. 072423-g

ZAGINĄŁ pies duży ratlerek maści czarno-białej. Uczciwego znalazcę prosi mała właścicielka o odprowadzenie na adres Ania Majecka, ul. Głogowska 5, Legnica. 072420-g

RÓŻNE

DOSTARCZAM i montuję karnisze, Lubin, Łokietka 7/1 tel.: 431-58, Kaje-tanowicz. 072413-g

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin w zakładzie i u klienta, Legnica ul. Działkowa (pawilon) od 8—18 Jan Hila. 072421-g

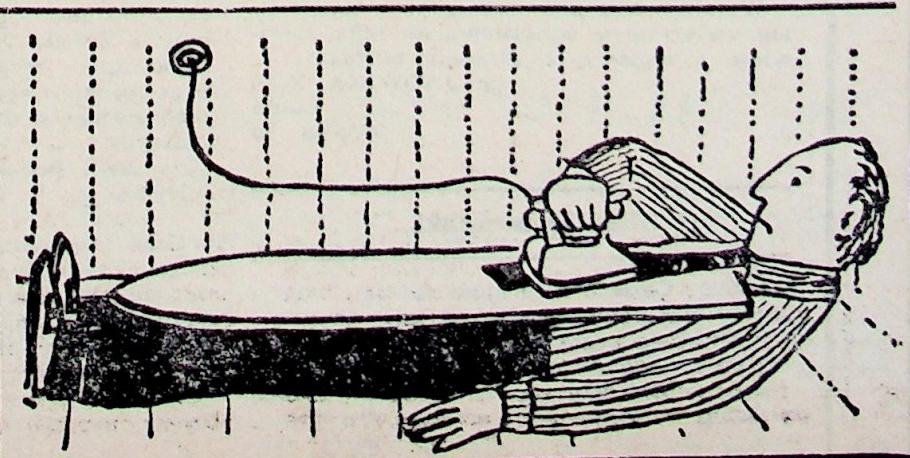
MOTORYZACYJNE

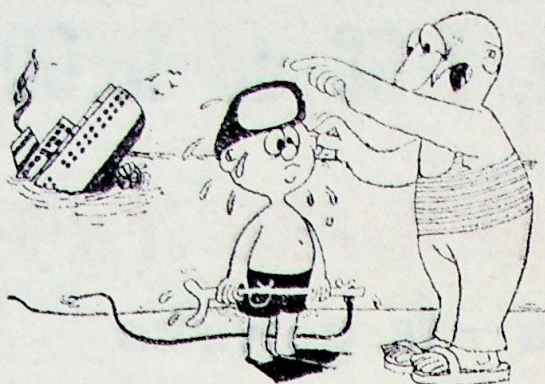
SPRZEDAM samochód Fiat 600 D, całość po kapitalnym remoncie, cena do uzgodnienia. Wiadomość: Legnica tel.: 69-550. 072422-g

Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 1 im. Jana Wyżykowskiego w Polkowicach

— UNIEWAŻNIA —

pieczętkę o treści:
Komitet Rodzicielski
przy Szkole Podstawowej Nr 1
im. Jana Wyżykowskiego
w Polkowicach, ul. Kmicica 23.
412-k





Rejs zawiedzionych

Uczestniczyłam w rejsie okrętnym programem PZB M/F „Pomerania” na trasie Słowińskie — Kopenhaga — Słowińskie, w dniach od 17 do 20 kwietnia 1980 r. Program był bardzo zachęcający i bogaty. Niestety, nie został on zrealizowany, toteż trudno się dziwić, że ludzie byli rozgoryczeni i zawiedzeni.

Zgodnie z programem przebiegał tylko pierwszy dzień (17.IV), a więc podróż autokarem do Słowińska. W trakcie podróży udzielił informacji dotyczącej armatora i promu.

Szczególnie żenujące okazało się zwiędzenie Kopenhagi (18.IV). Pomijam już, że zniknął gdzieś obiecany grupie autokar, ale trudno pogodzić się z faktem, iż przewodnik nie miał mikrofonu, a posiadane przez niego wiadomości o Kopenhadze były bardzo skąpe, co zapewne było przyczyną jęków i mętnych odpowiedzi lub ich brak na stawiane pytania. Z uwagi na to, że uczestnicy coś usłyszeć uczestnicy wycieczki tamowali ruch uliczny, na zaplanowane zwiędzenie palacu Christianborg (w tym dniu bezpłatne) udała się 3-osobowa grupa. Pozostali rozeszli się po Kopenhadze, nie mając do dyspozycji nawet planu miasta, bo go zabrakło w recepcji.

W dniu następnym (19.IV) otrzymaliśmy o godz. 10 autokar, którym objechaliśmy wybrane przez przewodniczącego dzielnice, o których wiedział tyle, ile podaje przewodnik po Kopenhadze. Uczestniczyliśmy w zmianie warty przed pałacem królewskim, ale nie zwiędziliśmy portu Nyhavn, starej dzielnicy Nyboder, Yacht Klubu Królewskiego ani też zabytków architektury obronnej Kopenhagi (punkty programu wycieczki). Natomiast po południu, po półtoragodzinnej jeździe autokarem obejrzelismy, niestety tylko na zewnątrz, zamek Hamlet.

Wydało mi się, że za wpłacone pieniądze przynajmniej jeden z zabytków Kopenhagi powinien być udostępniony polskim turystom także i od wewnątrz...

Naszą grupę teoretycznie opiekowało się kilku pilotów, że jeden przypadał na 11 osób. Pilotów nie zostali jednak przydzieleni do grup i do końca nie znaleźliśmy wszystkich. Mimo prośb uczestników, by zorganizować zebranie i pewne sprawy ustalić, bądź wyjaśnić. Nie znam zakresu obowiązków pilotów wycieczek, ale na pewno mają przydzielone jakieś zadania związane z opieką nad turystami. Tymczasem nasi piloci, poza jednym wyjątkiem (pani Skarżyńska), zajęci byli wyłącznie swoimi sprawami.

Na „Pomeranii” nie było żelazka — naprawiono je dopiero po interwencji pasażerów. Nieczynna była sauna i basen. Basen morski był zwykłym dancinikiem, a na czym miała polegać niespodzianka o nazwie Bingo — nie wiem do dzisiaj.

W drodze powrotnej ze Słowińska, gdzie uczestnicy imprezy turystycznej doczekali się obiadu dopiero o godz. 16, a przecież obiad można było — a nawet należało — zamówić wcześniej.

W sumie rejs „Pomerania” był komfortowy wyłącznie w odniesieniu do ceny, natomiast i wygod, i atrakcji zabrakło.

mgr JADWIGA KOS
Lublin
Wrzesień 29

Skąd te wieszaki...

„SOS”! Oddano nam nową łazienkę i kazano się do niej przeprowadzić. A tam... nie ma gdzie położyć mydła, brak siatek przy prysznicach, tylko zimna woda, zaś w szatni nad głową na sznurku wisiał stalowy trzykilogramowy krzyż. To prawdziwy skandal! — napisali górnicy z „Polkowic”.

Przy łazience był i „załącznik” — przeniesiony przez delegata górników — wspomniany stalowy wieszak na ubrania. Delegat ponadto obrazowo przedstawił wizję spadającego wieszaka na górnika głowę, wyraził się nieprzyjaźnie o pracowniczych służbach kopalni, które narażają życie swoich podopiecznych (wieszaki), zdrowie (zimna woda) i poczucie estetyki (na wszystkich prysznicach jedna łazienka, która... śmierdzi).

Dwa dni później byliśmy już w kopalni. Zadzaliśmy wyjaśnień od: zastępcy dyrektora ds. spraw pracowniczych ZG „Polkowice” Mieczysława Przymuszały, zastępcy dyrektora ds. spraw inwestycji Leszka Jaglarza oraz od I sekretarza KZ PZPR tow. Janusza Jani.

Wspólnym wysiłkiem ustalaliśmy: inwestycję wybudowaną zgodnie z projektem, a ten wykonany zgodnie z obowiązującymi normami. Identyczne łazienki powstają w kopalniach całej Polski od dobrych kilku lat (m.in. są takie w ZG „Rudna”). I właśnie sanitarne przepisy każą bezwzględnie budować WC w pomieszczeniu, gdzie są prysznic. Tenże klozet nie zatrzymałby powietrza, gdyby górnikom chciało się spuszczać wodę za sobą — lecz tego im się właśnie robić nie chce. Podwójnie śmierdzi.

Sprawa wieszaków. Byłem i widziałem ten las stalowych krzyży. Jednakże uczucie strachu nie zagościło w moim sercu — wieszaki bowiem wisiały na linach stalowych, zdolnych udźwignąć godzinny urobek średniego oddziału, a co dopiero garstkę górniczych ciuchów. To po pierwsze. Po drugie — linki ze specjalnego tworzywa, owe „sznurki”, zastosowane na początku i natychmiast wycofane (ze względu na możliwość ucięcia i kradzieży) — też zdane są dźwigać... wózek, ubranie i jeszcze jakąś tonę dodatkowo. Po trzecie — wieszaki są ciężkie, gdyż muszą dać się na linie opuszczać spod stropu także puste — bez ubrań. I jak długo istnieją górnicze szatnie, tak długo są i podobne wieszaki. Formę natomiast i kształt polkowickich wybrał — spośród pięciu projektów — konsultowany w tej sprawie kierownik robót górniczych. A więc — fachowiec. Nawiasem mówiąc wybór rzeczywiście okazał się nie najlepszy i przenosi się bardziej praktyczne wieszaki ze starej łazienki do nowej.

Zimna woda zaś ma bezpośredni związek z siłami prysznicowymi. Normy przewidują kąpiel 150 litrów ciepłej wody — „głównie”, w „Polkowicach” daje się 180, ale i to nie zawsze starczy. Nie starczy, ponieważ prysznic bez siatek wylewają za dużo wody. Siatka zaś nie ma, gdyż są kradzione, niszczone i łamane, a łazienka jest nowa i nie dążyć jeszcze doświadczyć nieznanych efektów z dziurkami, które siatka zastąpią. Będzie to wyglądać ohydnie, ale wody ciepłej nie zabraknie. Poza tym — nie zdarzyło się, żeby górnicy przyniesli za sobą do pralni kąpiel...

Zaś co do polek na mydło i pastę do rąk — już się je robi. Faktycznie, było niedopatrzenie. Solennie obiecali je usunąć przedstawiciele dyrekcji kopalni, Komitetu Zakładowego, Rady Zakładowej na spotkaniu 29 kwietnia. Tematem spotkania było: skąd takie wieszaki, dlaczego zimna woda, dlaczego śmierdzi i dlaczego nie ma polek na mydło?...

(K. D.)

„Dziwny zegar”

Urząd Poczto-Telekomunikacyjny w Złotorzy uprzejmie zawiadamia, że skarga ob. A. Ancana w sprawie nieprawidłowości w funkcjonowaniu okienek operacyjnych w Urzędzie Poczto-Telekomunikacyjnym oraz nieuzasadnionego skracania czasu pracy wymienionego urzędu została zbadana.

Zarzuty dotyczące wcześniejszego rozpoczęcia przez pracowników okienkowych przerwy śniadaniowych zostały w toku postępowania wyjaśniającego potwierdzone. Pracownikom winnym wymienionych uchybień zwrócono uwagę co do nagannej ich postawy. W przyszłości podobne zdarzenia nie miały miejsca.

Zarzut obywatela dotyczący nieuzasadnionego skracania czasu pracy wymienionego urzędu jest nieuzasadniony. Systematycznie przeprowadzana kontrola nie wykazała w tym zakresie nieprawidłowości.

Za zaistniały przypadek i wyniki z tego przykrości Urząd Poczto-Telekomunikacyjny uprzejmie Obywatela przeprosza.

Dyrektor
mgr JUSTYN SOŁTYS

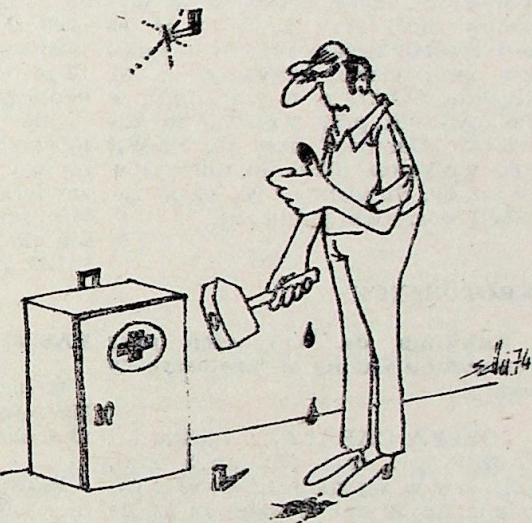
„Usprawnienia”

Nawiązując do notatki prasowej pod powyższym tytułem WSS „Społem” Oddział Terenowy w Legnicy uprzejmie informuje, że:

Dyrekcja oddziału skierowała swoje propozycje do Zarządu „Społem” w sprawie zmiany aranżacji w dziale spożywczym Megasamu, w celu wygospodarowania potrzebnej powierzchni na prowadzenie punktu skupu opakowań.

Niezależnie od powyższego, dział spraw pracowniczych oddziału czyni starania w celu uzupełnienia składu osobowego na parterze. Po uzyskaniu pełnej obsady personelu sklepowego, będzie możliwość bezpośredniego wypłacania za przyjęte opakowania szklane. Obecnie jest rzeczą niemożliwą z uwagi, że czynności te wykonują uczniowie, którym przepisy nie zezwalają na operacje pieniężne. Ponadto informujemy, że sklep prowadzi sprzedaż wszelkich napoi systemem samobsługowym i tylko na wynos. Do bezpośredniego spożywania napoi uruchomiony jest bar na I piętrze Megasamu, stąd nie zachodzi potrzeba stania po jedną butelkę w kolejce.

Zastępca dyrektora
ds. handlu
ADAM WIŚNIEWSKI



Zwolnieni od opłat

W odpowiedzi na przysłany nam przez redakcję list w sprawie zwrotu opłat radiofonicznych za lata 1971—1974, Wojewódzki Urząd Poczty w Legnicy uprzejmie wyjaśnia:

Do dnia 31 lipca 1974 r. od opłat za używanie odbiorników radiofonicznych i telewizyjnych byli zwolnieni inwalidzi wojenni i wojskowi, po okazaniu ważnej legitymacji inwalidy wojennego (wojskowego) i złożeniu oświadczenia na piśmie, że poza rentą nie mają innych źródeł dochodów.

Od 1 sierpnia 1974 r. inwalidom wojennym i wojskowym przysługują prawo do bezpłatnego używania odbiorników radiowych i telewizyjnych bez względu na posiadane źródła dochodów. Między innymi dowodem jest okazanie książeczki inwalidy wojennego lub wojskowego, wystawionej przez organ Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Bezpłatne używanie odbiorników radiowych i telewizyjnych zależne było i jest tylko od posiadacza wymienionych urządzeń, który musi wylegitymować się wymienionymi dokumentami, na podstawie których pracownik poczty sporządza odpowiednią adnotację.

Ze względu na przedawnienie, Wojewódzki Urząd Poczty w Legnicy nie ma możliwości zwrotu wpłaconych kwot. Wszelkie dokumenty z tego okresu zostały przekazane na makulaturę.

Jednocześnie informujemy, że zgodnie z ustawą z 31 stycznia 1961 r. o łączności (Dz. Ustaw nr 8 z 1961 r.) nie można dochodzić roszczeń po upływie dwunastu miesięcy.

Z-ca dyrektora
mgr JADWIGA MARCINIAK

PIŁKARZE RĘCZNI W II LIDZE!

☆

ZYGMUNT ŁUSZCZ

1 czerwieca rozegrana zostanie 24 kolejka. Miedź jedzie do Kryształu Stronie Śląskie, Chrobry do Stali Nysa. W Lubinie dojdzie do niezwykle ważnego meczu. Lider tabeli podejmie groźny zespół Metalu Kluczbork i pojedynek może zdecydować o końcowym układzie tabeli.

Z nietypowym powodzeniem wystąpił do Sądu Rejonowego w Częstochowie Wiesław G. domagając się od SKR-u w Kłomnicach odszkodowania za straty poniesione w wyniku wytrucia pszczoł. Postępowanie sądowe ujawniło rażące nieprawidłowości w działalności SKR-u: Dokonywanie oprysków środkami trującymi w okresie kwitnienia roślin, zbyt duże stężenie dawki preparatu oraz pominięcie obowiązku zawiadomienia właścicieli pobliskich pasiek o planowanym opryskiwaniu. Kosztowało to SKR 61 tys. złotych odszkodowania.

(„Trybuna Robotnicza”)

100 PROCENT MAKULATURY

W wielu krajach opakowania, koperty, worki papierowe i podobne masowe wyroby opatrzone są nadrukiem: „Prawdziwy produkt ochrony środowiska — wytwarzany w 100 proc. z makulatury, bez zanieczyszczania wód, bez odbarwiania i bielenia”. Papier jest szary i szorstki, co w niczym nie obniża jego wartości użytkowej. Oznacza to natomiast widoczny zysk na kosztach produkcji, a w dalszej perspektywie — zmniejszenie wyrębu drzew na papierówkę. U nas nie wyrabia się takiego papieru „ochrony środowiska”.

(„Życie Warszawy”)

DYSONANS

Bardzo piękna jest odnowiona starówka w Nowym Sączu. Z pietysmem odrestaurowano zabytkowe, stylowe wnętrza i budynki. Nie wiadomo tylko dlaczego placówkom znajdującym się w takim otoczeniu nadano nie pasujące do niego, nowoczesne nazwy: hot-dogi, rybexy, bistra i rumcajsy.

(„Dunajec”)

SPOSOBEM CHALUPNICZYM

Eksplotacja samolotów w agroustugach jest bardzo droga: maszyny, paliwo, smary, obsługa techniczna, płace, mieszkania dla załogi, delegacje. Ale mimo wszystko opłaca się, pod warunkiem, że praca będzie dobrze zorganizowana. I ze strony lotników i kombinatu PGR. Tymczasem urzędnicy załadowcy na ziemi nie zawsze dopisują. Długo trwa ładowanie chemikaliów do samolotu. Dziwne, ale do tej pory nikt w Polsce nie produkuje takich urządzeń. Własnym sumptem i pomysłownością muszą je robić same pegeery.

(„Głos Szczeciński”)

MNISZKA ATAKUJE NADAL

Okolo 45 tysiącom ha lasów w woj. gorzowskim i 15 tys. ha w woj. szczecińskim zagraża w tym roku brudnica mniszka. Pozostaje tylko ochrona chemiczna. Zastępuje się nowy angielski, bardzo skuteczny środek toksyczny, który wymaga krótszego okresu karencji i nie jest szkodliwy dla człowieka. Ale jest groźny dla tzw. zimnolubnych, a więc i dla ryb. Dlatego w lasach przylegających do jezior trzeba będzie zostawić „czysty” 500-metrowy pas ochronny.

(„Głos Szczeciński”)

CIEŃ JUBILEUSZU

Jednym z najbardziej zasłużonych klubów regionu katowickiego jest KS Pogoń z Rudy Śląskiej działający pod patronem hut „Pokój”. W maju br. obchodzony będzie jubileusz 60-lecia klubu. Inicjatywa słusza. Wątpliwości budzi natomiast sposób, w jaki zarząd ma zamiar zgromadzić fundusze na zorganizowanie tego jubileuszu. Wybrano zwracanie się do różnych przedsiębiorstw i instytucji z prośbą o pomoc finansową. Nie jest to metoda właściwa. Wyciąganie ręki o pieniądze do zakładów, biur i urzędów nie mających na co dzień nic wspólnego z działalnością sportową nie służy utwardzeniu dobrej reputacji klubu. Od tego jest WKZZ lub Wydział Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego.

(„Trybuna Robotnicza”)

LEKARZE NA WSI

Na wsi wciąż brak lekarzy. Kusi się ich więc warunkami materialnymi, mieszkaniem, talonem na samochód. W najwyższej cenie są małżeństwa, w których mąż jest lekarzem ogólnym, a żona stomatologiem. Jeżeli oboje są lekarzami medycyny — wskazane jest, by mieli różne specjalizacje. Dwoje stomatologów nie sprawia nadmiernej radości, ale przy odpowiednim zaplanowaniu dojazdów, znajdzie się miejsce dla obojga. Natomiast sygnał o możliwości rezygnacji lekarskiego małżeństwa z pracy w wiejskim ośrodku zdrowia jest zwiastunem katastrofy.

(„Ziemia Gorzowska”)

NIKT NIE CHCE

Pewna pani, mieszkająca na Podhalu, wzięta z nowotarskiego banku pożyczkę na budowę domu. Spłacała grzecznie raty, miesiąc w miesiąc — aż po reformie administracyjnej zlikwidowano „jej” bank. Pani usiłowała ustalić, co się stało z jej dokumentami i komu ma wpłacać następne raty. Jeździła w tej sprawie do Nowego Targu, Nowego Sącza i Krakowa, ale nie dowiedziała się niczego. Nikt, po prostu nie chce od niej pieniędzy.

(„Dunajec”)

PIATEK

- 15.20 Program dnia.
- 15.35 Obiektyw.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Dla dzieci — „Kółko grania”.
- 16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”.
- 17.20 „Test”.
- 17.40 Studio Telewizji Młodych.
- 18.00 „Czterdziestolatek” — odc. pt.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 „Fonogama”.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Zrobimy to sami” — „Wyspa”.
- 21.10 „To wszystko jest Gaertner”.
- 21.50 „Poglądy” — program publ.
- 22.05 Dziennik.
- 22.20 Proscenium.

Program II

- 15.50 Język francuski — lekcja 30.
- 16.20 „Kształt słowa”.
- 17.00 Program dla młodych widzów.
- 17.30 „Przedmioty” — publ. kult.
- 18.00 Notatnik kulturalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Teatr wspomnień — 1969 — „Odadaj buty”.
- 21.05 24 godziny.
- 21.15 Premiera w Dwójce — „Tylko martwy kolega jest dobrym kolegą” — przekład Halina Leonowicz

SOBOTA

- 15.00 Wojskowy program historyczny — „Czy pamiętasz, żołnierzu?”.
- 15.50 Dziennik.
- 16.05 Szanujmy wspomnienia — „Partia — dziś sukces”.
- 16.50 „Gwiazdozbiór” — Rudolf Valentini.
- 17.35 Studio Telewizji Młodych.
- 17.55 Trójmecz przedolimpijski w gimnastyce sportowej kobiet.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 „W świecie dzikich zwierząt”.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Pogoda dla bogaczy” — odc. IX — amerykański serial obycz.
- 21.05 Kalejdoskop z gwiazdą — Boby Solo.
- 21.50 Planeta Ziemia.
- 22.20 Dziennik.
- 22.35 Kino nocne.

Program II

- 15.30 Dla dzieci: „Cudaczek”.
- 16.00 „Król i dziewczyna” — film fab. prod. CSRS.
- 17.20 „Miasto w czerni” — odc. VII pt. „Przeznaczenie” — serial prod. węg.
- 18.05 „Jak cudne są wspomnienia” — odc. III pt. „Zwariowane abecadło” — komedia prod. TP.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Nasi kandydaci na Konkurs Chopinowski”.
- 21.00 „Niewidzialna kamera” — odc. II pt. „Gniazdo w puszczy” — serial prod. NRD.
- 22.20 Panorama jazzu polskiego.

NIEDZIELA

- 8.55 Teleranek TDC.
- 10.20 Antena.
- 10.45 „Świat, który nie może zginąć” — przyrodn. film prod. ang.
- 11.35 Dziennik.
- 11.50 Rolnicze rozmowy.
- 12.20 Laureaci Konkursu Chopinowskiego — Piotr Paleczny.
- 13.05 Z kamerą wśród zwierząt.
- 13.35 Telewizyjny koncert życzeń.
- 14.15 „Sekret wroźki” — fragmenty spektaklu rozrywkowego.
- 14.35 Dla dzieci: „Spotkania dobrych znajomych”.
- 15.05 Teatr telewizji — William Thackeray — „Pierścień i róża”.
- 16.20 Losowanie Dużego Lotka.
- 16.35 Tele-Echo.
- 17.35 „Między wrześnie a majem” — „One szły na Berlin” — dramat wojenny prod. ZSRR.
- 19.00 Wieczorynka.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Weź mnie ze sobą” — komedia prod. franc.
- 21.50 Sportowa niedziela.
- 22.05 Koncert galowy Międzynarodowej Wiosny Estradowej.

Program II

- 11.00 Przeboje tygodnia.
- 12.40 W starym kinie: „Flip i Flap” w filmie „Zakute łby”.
- 13.40 Teatr telewizji — Jarosław Abramow-Newerly — „Klik-klak” — powtórzenie.
- 14.45 Auto-Moto-Sport.
- 15.45 Kino OKO — „Kalejdoskop filmowy”.
- 17.15 „Agencja Interim” — komedia prod. franc.
- 17.40 Sprawozdanie z międzynarodowych regat wioślarskich.
- 18.00 Stereo i w kolorze.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Nuty srebrne i złote” — program rozrywkowy TV NRD.
- 21.10 „Co słychać?”.
- 21.25 Sprawozdanie z Międzynarodowych Lekkoatletycznych Mistrzostw Warszawy.
- 21.45 Klub filmowy — „Akenfield” — film fab. prod. ang.

PONIEDZIAŁEK

- 15.55 Obiektyw.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Dla dzieci: „Zwierzyniec”.
- 16.55 „Dzień dobry w kręgu rodziny”.

- 17.25 Studio Telewizji Młodych.
- 17.45 „Kobiety zza lady” — odc. I — „Anna podejmuje pracę” — serial prod. CSRS.
- 18.30 Małe kino.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Echo stadionów.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Teatr telewizji — Paul Zindel — „Księżycowe nagietki”.
- 21.20 Horyzont.
- 21.50 Szkic do portretu Witolda Małcużyńskiego — film dok.
- 22.40 Dziennik.

Program II

- 15.25 Program dnia.
- 15.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie.
- 16.00 Interstudio przedstawia.
- 17.00 Studio Bis.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Studio Bis c.d.

WTOREK

- 16.55 Interstudio.
- 17.20 Sonda.
- 17.50 Studio Telewizji Młodych.
- 18.10 „Królik Bugs przedstawia” — anim. film prod. USA.
- 18.40 Radzimy rolnikom.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 „Skojarzenia” — teleturniej.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 „Dokąd płyną złote rybki” — film fab. prod. franc.
- 21.45 Eklibris.
- 22.10 Dziennik.

Program II

- 17.20 Ekran reporterów.
- 17.50 Wszystko już było — „Poeci dzieciom”.
- 18.25 Międzynarodowy mityng w lekkiej atletyce „Złota Tetra”.
- 19.10 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Wtorek melomana.
- 21.10 24 godziny.
- 21.20 Wieczór filmowy.
- 22.45 Międzynarodowe mistrzostwa Francji w tenisie — Roland Garros.

ŚRODA

- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Dla dzieci: „Pan Półka i spółka”.
- 16.55 Losowanie Małego i Express Lotka.
- 17.45 „Skarbiec”.
- 18.10 Dyrektor Rzeczypospolitej Kwi-dzyskiej — film dok.
- 18.25 Studio Telewizji Młodych.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Lekarz radzi.
- 19.05 „Od Predappio do Marzaboto”.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Twój współczesny — „Być z tobą” — film fab. prod. ZSRR.
- 21.45 Konkrety.
- 22.15 Dziennik.
- 22.30 Camerata.

Program II

- 16.05 Sprawy młodych — „Próba ciśnienia” — film fab. prod. TP.
- 17.25 Sensacje z przeszłości.
- 17.55 I liga piłki nożnej.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Wieczór wiedzy i fantazji.
- 21.40 24 godziny.
- 21.50 Międzynarodowy mityng lekko-atletyczny „Złota Tetra” — Ostrawa.

CZWARTEK

- 9.00 „Złoto Huntera” — film TV angielskiej.
- 9.55 Estrada folkloru.
- 10.25 Polskie bitwy — „Racławice”.
- 11.45 Chopin w Dusznikach — rep. muzyczny.
- 12.15 Dziennik.
- 12.30 Piękne głosy — program operowy.
- 13.15 Teatr TV — „Z pokorą pochylamy nasze głowy” — A. Asnyk.
- 13.45 „Ten nieznosny kłapouch” — film prod. franc.
- 15.20 Zgadnij kim jestem — teleturniej.
- 16.05 Klub sześciu kontynentów.
- 16.50 „La Fayette” — film fab. prod. franc.
- 19.00 Wieczorynka.
- 19.30 Dziennik.
- 20.10 Teatr Sensacji — „Detektyw”.
- 21.35 Pegaz.
- 22.20 Na estradach świata.
- 23.00 Forum korespondentów.

Program II

- 12.25 W starym kinie — „Flip i Flap”.
- 13.30 Estrada folkloru.
- 13.55 Kino OKO.
- 15.25 Dzień autorski Andrzeja Łapickiego.
- 15.35 „Odludki i poeta” — A. Fredro.
- 16.20 Andrzej Łapicki rozmawia z Adamem Hanuszkiewiczem.
- 16.30 „Rozmyślenia przy golieniu” — fragment spektaklu.
- 16.35 „Mapa pogody” — spektakl teatru TV poczi.
- 16.40 Kwiat pomarańczy.
- 17.00 A. Łapicki rozmawia z D. Olbrychskim.
- 17.10 „Skamieniały las” — 2 część widowiska R. Sherwooda.
- 18.00 Mapa pogody.
- 18.00 Warszawianka.
- 19.00 Wypowiedź A. Łapickiego o aktorstwie.
- 19.05 „W małym domku” — fragment dramatu Rittnera.
- 19.30 Dziennik.
- 20.10 Wypowiedź A. Wajdy.
- 20.20 „Pogarda” wg. Moravii.
- 21.15 A. Łapicki rozmawia z J. Gruszą.
- 21.30 „Kłamstwo” — studium psychologiczne.

indeks 35272



DZIECI Z DZIEĆMI

Uczą się w tej szkole matematyki, historii, geografii i innych przedmiotów, ale także pielęgnacji niemowląt. Słuchaczki college'u w Simi Valley są bowiem matkami lub wkrótce nimi będą, chociaż ich wiek waha się od 14 do 17 lat. Ciężko nastolatki stanowią w USA coraz poważniejszy problem. Spośród 20 mln kilkunastoletnich dziewcząt co najmniej milion zachodzi co roku w ciążę: 600.000 rodzi dzieci, 300.000 sztucznie roni, pozostałe płodu nie donoszą. Właśnie z myślą o tych 600.000 powstają owe szkoły specjalne.

PRZEDMIOT SPORU

Słynny już, bo obdarowany kilkoma tegorocznymi Oscarami film amerykański „Kramer kontra Kramer” trafił na europejskie ekrany. Treść jego w największym skrócie: Między rodzicami, którzy żyją w separacji, toczy spór o to kilkuletnie chłopię, grane przekonująco przez małego Justina Henry. Billem opiekuje się w zasadzie ojciec Ted (Dustin Hoffmann), a matka Joanna (Meryl Streep) tylko mu to zadanie utrudnia. Biedne, smutne dziecko. Dobrze że tylko na ekranie.



Być kobietą, być kobietą...

MAŁY AKTOR — DUŻE PIENIĄDZE

Kiedy 9-letni Ricky Schroder przychodzi rano do swej 3 klasy w jednej ze szkół podstawowych Nowego Jorku, szturmują go liczna grupa kolegów zasypując gradem pytań. Nic dziwnego, skoro przeżył już przygody, o których większość jego kolegów może tylko pomarzyć. Jest oczywiście aktorem, i to aktorem świetnie wywiązującym się ze swoich filmowych zadań. Zarabia tyle, iż sprawienie siostrze (o- boje na zdjęciu) prezentu w postaci rasowego wierzchowca nie stanowi dlań żadnego problemu. Jest najbardziej znanym, lubianym i opłacanym dzieckiem w USA.



NIE USZKODZIĆ DUCHÓW

„Old England Hotel” w Windermere (północna Anglia) ma już ponad 100 lat i doczekał się wreszcie generalnego remontu. Peter Johnson, administrator tego 160-162 pokojowego hotelu dbał przede wszystkim o to, aby nie poruszyć skrzypiących desek podłogowych, chwiejących się balustrad i wszelkich innych odgło-

sów, wskazujących na obecność w tym domu duchów. — To brzmi wprawdzie śmiesznie — powiedział — ale na tym głównie robię interes. Zwłaszcza amerykańscy goście dopytują się zawsze o zmyty widziadła; zadowolona ich, kiedy przed spaniem coś ich zawsze postraszy.

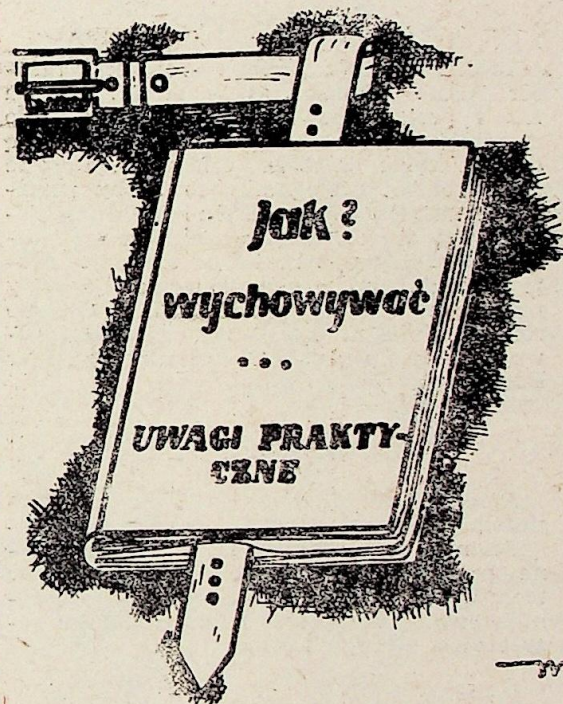
LALE I LALECZKI



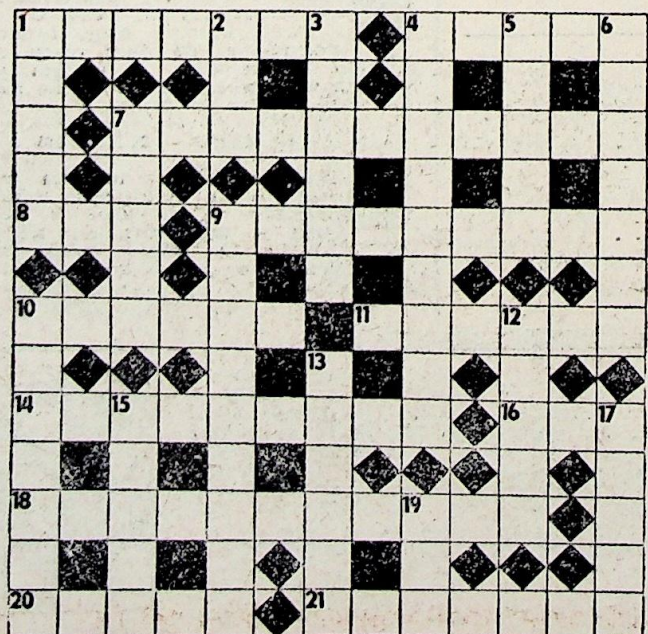
Artystka z Budapesztu, pani Ference Pap, od 20 lat tworzy lale i laleczki. Ubiera je w stroje ludowe, stanowiące wiernie kopie eksponatów przechowywanych w muzeum etnograficznym. Jej oryginalne lal-

ki są ozdobą wszelkich zagranicznych stoisk węgierskich na targach i wystawach. Wielokrotnie eksponowane były także samodzielnie, zdobywając dla autorki medale, nagrody i wyróżnienia.

Z TEK I SATYRYKONU



Rys. Stanisław Graczyk



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — symbol władzy Nep-tuna, 4 — na mleko, 7 — nauka o piśmie, 8 — ptak drapieżny, 9 — parawan, 10 — rzeka w Kamerunie, 11 — gabardynowy płaszcz męski, 14 — numeracja stron, 16 — zasiada w brytyjskiej Izbie Lordów, 18 — odnowiciel, 20 — nieprzezroczysta farba wodna, 21 — kapa.

PIONOWO: 1 — szeroka odkryta weranda, 2 — jedno ze stronnictw politycznych w PRL, 3 — kobieta ozdoba z agraftą, 4 — decyduje o urodzie samochodu, 5 — męska rola komiczna w operze, 6 — straganiarz, 7 — (1879—1969) jeden z polityków niemieckich, który utorował drogę Hitlerowi, 9 — bat, kij, 10 — z rodziny liliowatych, 12 — z ziółek, 13 — obiekt fortyfikacyjny, 15 — zabobony, 17 — na stacji

towarowej, 19 — zwierzę rogate już wytrzebione.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z nr 20. POZIOMO: lowelas, Solec, przekładnia, pop, karabinek, Łotysz, kłopot, Justynian, nów, teleabonent, klacz, zestrój. PIONOWO: Lizyp, luz, sukces, szambelan, Lenin, charkot, popyt, koszykarz, łojotok, monit, Miłosz, salwa, wolej, eis.

NAGRODY za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 20 otrzymują: ELŻBIETA KOCINIAK-REGINIA, al, Niepodległości 6a/43, 59-300 Lubin; SEBASTIAN DZIUBA, ul. Pawia 19/2, 59-300 Lubin; JÓZEFA OKUPIAK, ul. Szkolna 21/13, 59-300 Lubin.

TERMIN nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 22 mija 7 czerwca br.